

EPILOG WILEŃSKIEJ AK

Korab-Żebryk, Roman

Zakończenie operacji wileńskiej pozostawiło bez rozstrzygnięcia problem dalszych losów Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkim.

Znalezieniem rozwiązania dla tego niezwykle złożonego problemu zajął się aktywnie komendant Okręgu Wileńskiego AK ppłk. "WILK" - Aleksander Krzyżanowski, dążąc do nawiązania współpracy z władzami radzieckimi i tworząc szereg koncepcji uzyskania rozwiązania po swojej myśli.

Po zakończeniu nieudanego natarcia grupy wschodniej oddziałów AK na Wilno, "Wilk" ze sztabem operacyjnym wrócił do swojej kwatery w Wołkorabiszkach.

Wołkorabiszki, leżące w dość znacznym oddaleniu od szosy oszmiańskiej i od traktu turgielskiego, były w ciągu całego dnia 7 i 8 lipca na ogół omijane przez oddziały radzieckie prace głównymi szlakami na zachód.

"Wilk" wydał swojemu sztabowi operacyjnemu rozkaz nawiązania łączności z dowództwem wojsk radzieckich. Zadanie zostało wykonane w ten sposób, że na szosę oszmiańską wysłano patrol, wydzielony z oddziału osłony, z poleceniem zaproszenia do sztabu AK jakiegokolwiek napotkanego oficera radzieckiego, możliwie wysokiego stopnia. Patrol wrócił z oficerem radzieckim, z którym rozmowę wstępną przeprowadził biegle po rosyjsku "Wilk", prosząc o zameldowanie wyższemu dowództwu wojsk radzieckich, że Komendant oddziałów AK chciałby nawiązać łączność z dowództwem radzieckich wojsk atakujących Wilno. W tym celu prosi o przysłanie oficera łącznikowego.

Do tej pory "Wilk" miał dwie możliwości: powrotu do podziemia, ukrycia broni i rozproszenia oddziałów (co robiło już paru dowódców, twardo potraktowanych przez oddziały radzieckie zdążające pod Wilno), lub ujawnienia się przed władzami radzieckimi i powierzenia swego losu i losu podległych sobie oddziałów dobrej woli nieznanego partnera, który mógł być nieufny i wrogo nastawiony wobec AK.

W momencie nawiązania łączności "Wilk" stawał się odtąd jedynym przedstawicielem rządu, nawiązującym oficjalne stosunki z Związkiem Radzieckim, zerwane notą rządu radzieckiego 25 kwietnia 1943 roku. Było to zadanie niezmiernie odpowiedzialne, o wadze znacznie przekraczającej granice Wileńszczyzny. Nasuwa się pytanie, czy "Wilk" dorósł do tego zadania. Analiza osobowości "Wilka" nie jest przedmiotem opracowania, odpowiedź będzie więc krótka: zdaniem swoich najpoważniejszych współpracowników, nie był on politycznie wyrobiony. Ale dlaczego w takim razie nie został zastąpiony przez swego dublera z "Obserwatorium" przy Komendzie Głównej AK? "Obserwatorium" skupiało Głównych Inspektorów, których zadaniem było przygotowanie odtwarzania Sił Zbrojnych i wojskowa organizacja kraju po udanym powstaniu powszechnym. Wydawałoby się, że w ciężkim i decydującym momencie który przeżywała AK w Okręgu Wileńskim i Nowogródzkim, dubler powinien być wesprzeć "Wilka". Dublerem dla Komendy Okręgu Wileńskiego AK był płk Emil Fieldorf, pseud. "Nil", który pozostał jednak w Warszawie. Na całe to zagadnienie można spojrzeć inaczej. W powstałej na Wileńszczyźnie sytuacji na którą rzutował okres lat 1939 - 1941 i okres okupacji niemieckiej, nie mógł nic więcej zdziałać największy nawet talent polityczny i

dyplomatyczny, bowiem polityczne przygotowania do spotkania ze Związkiem Radzieckim należało zacząć na początku okupacji niemieckiej, a nie po jej zakończeniu.

Tak więc "Wilk" miał zupełnie samodzielnie przeprowadzić na sobie i na podległych sobie partyzantach praktyczną próbę realności Instrukcji 1300/III z dnia 20 listopada 1943 r. i późniejszego Rozkazu Szczególnego z 23 marca 1944 r. Nr 144?III?KSZ/¹/ Zresztą nie tylko samodzielnie, ale jak pokazała przyszłość również i samotnie.

Rząd i Naczelnny Wódz w Londynie oczekiwali, że Okręgowy Delegat Rządu na Wileńszczyznę dr. Zygmunt Fedorowicz, pseud. "Albin" (w Okręgu Nowogródzkim nie było delegata rządu) oraz Komendant Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego AK ppłk. Aleksander Krzyżanowski wraz z dowodzonymi przez siebie oddziałami spełnią swój obowiązek w myśl instrukcji 1300?III. Jednak dr. Fedorowicz postąpił inaczej: w połowie czerwca 1944 r. wyprawił się do Warszawy, by tam naradzić się z Delegatem Rządu na Kraj, inż. Janem Jankowskim pseud. "Klonowski", jaką taktykę stosować w wypadku wkroczenia na Wileńszczyznę wojsk radzieckich. Obaj zdecydowali, że z ujawnieniem należy się wstrzymać do czasu, gdy z zachowania organów radzieckich można będzie wywnioskować, że uznają one Wileńszczyznę za terytorium polskie²/.

Jak widać, akcja polskiego podziemia na Wileńszczyźnie od samego początku nacechowana była połowicznością i brakiem konsekwencji. Dr. Fedorowicz wrócił do Wilna w ostatnich dniach czerwca, jadąc pod prąd ewakuujących się, tyłowych instytucji i poddziałów niemieckich. W czasie walk o Wilno znajdował się on w śródmieściu i nie komunikował się z "Wilkiem" do 15 lipca. Tak więc "Wilk" postanowił samotnie przekroczyć swój Rubikon i ujawniając się wobec władz radzieckich, podjąć rozmowy na płaszczyźnie współpracy militarnej.

Jednak, na wypadek gdyby stosunki z władzą radziecką nie ułożyły się pomyślnie, interesy podziemia zbrojnego miały być zabezpieczone. Zabezpieczenie to wyglądało następująco. W kwietniu 1944 r. do Wilna przyjechał płk. Ludwik Muzyczka, pseud. "Benedykt", przywożąc rozkaz Komendy Głównej AK, mocą którego dotychczasowy szef Komendy Okręgu Wileńskiego AK ppłk. Krzeszowski ("Ludwik") został mianowany komendantem obszaru północno-wschodniego nowej organizacji "NIE". "Benedykt" udzielił Krzeszowskiemu wskazówek, z których wynikało, że po ujawnieniu się "Wilka", "Ludwik" ma pozostać zakonspirowany przed władzami radzieckimi. Uzgodniono, że centrala przyśle szefa sztabu "NIE" i radiooperatora. Reszta organizacji miała być utworzona w najgłębszej tajemnicy przez "Ludwika". Ppłk. Krzeszowski postanowił wciągnąć do "NIE" szefa wywiadu (kryptonim "112"), komendanta garnizonu wileńskiego i byłego szefa V Odcinka "Wachlarza" mjr. Leona Koplewskiego, pseud. "Skarbek", szefa BIP Antoniego Kokocińskiego, pseud. "Julian", swoją sekretarkę pseud. "Krystyna" i szefa łączności konspiracyjnej Zofię Dąb-Biernacką, pseud. "Jagienka" (córkę gen. dywizji Stefana Dąb_Biernackiego)³/.

Projekty zabezpieczenia się i stworzenia podwójnej konspiracji padały na podatny grunt, gdyż w Wilnie dobrze pamiętano praktyki stalinowskie z poprzednich okresów władzy radzieckiej w latach 1939 - 1941. Na gruncie fikcji obywatelstwa radzieckiego, rozciągniętego na wszystkich mieszkańców Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, bez alternatywy opcji nawet dla przypadkowych przybyszów, przynależność do organizacji, która wtedy nosiła nazwę Związek Walki Zbrojnej ścigana był z artykułu 58 ustęp 6,8,9 i 11 Kodeksu Karnego RS FRR. Te postanowienia obejmowały udział w organizacji, której celem było szpiegostwo i przestępstwa przeciwko całości i bezpieczeństwu Związku Radzieckiego, przy czym pojęcie przynależności do nielegalnej organizacji traktowane było bardzo

szeroko. Surowe wyroki, do kary śmierci włącznie, wydawane były w trybie administracyjnym przez Najwyższe Kolegium Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD). Zdawano więc sobie sprawę, że gdyby miały powrócić te same stosunki, trzeba by się liczyć z eksterminacją całej świadomej warstwy społeczeństwa polskiego.

Obecnie jednak po stronie polskiej żywiono nadzieję, iż Wojna Narodowa Związku Radzieckiego, toczona wspólnie z koalicją angloamerykańską musiała wytworzyć nową atmosferę i odbić się również na podejściu władz radzieckich do partyzantów AK. Miniony 3-letni okres śmiertelnych zmagania z niemieckim najeźdźcą musiał - rozumowano - wytworzyć ducha wspólnoty walk z hitleryzmem, co powinno by zagwarantować oddziałom partyzanckim AK zupełnie nowe traktowanie. Były to jednak nadzieje i nieśmiałe oczekiwania, niewykluczające podejmowania środków ostrożności.

Z myślą o stworzeniu, lub pogłębieniu nowej atmosfery, ppłk. Krzyżanowski wydał rozkaz Nr.3, wydrukowany na przełomie czerwca i lipca 1944 roku w drukarni polowej w Dziewieniszkach i rozpowszechniony w formie ulotki. Występując jako pełnomocnik polskiego społeczeństwa na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkiem, zawarł on w Rozkazie Nr. 3 nie tyle wytyczne, co hasła dla oddziałów zbrojnych AK oraz dla ludności cywilnej, które mimo swojej lakoniczności i prostoty, przez najbliższy rok (do połowy 1945 r.) były jedynym respektowanym powszechnie programem politycznym społeczeństwa polskiego. Pojedyncze w stosunku do wkraczającej na Wileńszczyznę Armii Radzieckiej sformułowania Rozkazu Nr. 3 zostały jednomyślnie przyjęte przez społeczeństwo polskie jako platforma współpracy. Odrzucenie tej platformy było bolesnym przebudzeniem, po którym akcentowano już tylko wolę przetrwania.

A oto tekst wspomnianego rozkazu:

*Dowództwo Okręgów Okręgów
Wileńskiego i Nowogródzkiego*

M.p. lipiec 1944 r.

Rozkaz Nr 3

Obywatele i Żołnierze Armii Krajowej Północno-wschodnich Ziem Rzeczypospolitej !

Wybiła godzina dziejowa. Barbarzyńskie hordy hitlerowskie w popłochu uchodzą. Klęska ich we Francji, we Włoszech i na wschodzie jest nieunikniona i nieubłagana. Tutejszą umęczoną ziemię jeszcze raz nawiedza pożoga wojenna. My, dzieci tej naszej świętej ziemi, musimy do końca wytrwać na posterunku, a swoim czynem zbrojnym i postawą przyczynić się do zwycięstwa. W ten sposób wywalczymy sobie Wolność i Niepodległość.

Żołnierze Armii Krajowej !

Rozkazuję Wam przy napięciu wszystkich sił prowadzić dalej dzieło naszych bohaterów spod Kutna, Warszawy, Westerplatte, Kocka ... Pomścimy śmierć milionów naszych rodaków poległych w walce i wymordowanych przez hitlerowskich siepaczy. Nadal tak jak poprzednio, bijcie i niszczone każdy napotkany oddział niemiecki. Zwycięzka Armia Sowiecka idzie w ślad za odchodzącymi Niemcami jako sprzymierzeniec naszych wielkich Aliantów. Wierzymy, że uszanuje nasze umiłowanie Ojczyzny, Jej

Wolność, Niepodległość i Niepodzielność. Spotykamy Armię Sowiecką jako sprzymierzeńca naszych Aliantów i nadal wesprzemy jej zbrojny wysiłek w walce z Niemcami, bijąc oddziały wroga i udzielając wkraczającej Armii Sowieckiej poparcia i pomocy. Polecam Dowódcom Oddziałów Armii Krajowej przy spotkaniu Armii Sowieckiej ujawniać się celem uzgodnienia akcji wojskowej w walce ze wspólnym wrogiem.

Ludność cywilną wzywam do zachowania spokoju i pozostania na miejscu. Zagrożeni przez działania wojenne, bombardowania, czy też przez napady bandytów i maruderów - winni wyjechać do miejscowości mniej zagrożonych, przeczekać tam zawieruchę odwrotu armii niemieckiej i wrócić do swoich siedzib. Wojna wielkimi krokami zbliża się do końca. Musimy wytrwać i przetrwać tak, jak wytrwali i przetrwali nasi ojcowie i dziadowie na tych Północno-Wschodnich Ziemiach Rzeczypospolitej. Niech żyje Wolna i Niepodległa Rzeczypospolita Polska !

*Dowódca Okręgów
Wileńskiego i Nowogródzkiego*

WILK

Druk. pol. "Pobudka".

W początkowym okresie, bezpośrednio po wkroczeniu wojsk radzieckich, "Wilkowi" na rękę były samorzutne inicjatywy liniowych dowódców AK nawiązujących współdziałanie bojowe z wielkimi jednostkami Armii Czerwonej.

Przykłady bojowego współdziałania AK z armią radziecką i to nawet na skalę operacyjną, jak na przykład 2 Zgrupowania AK, stanowiły dobitny kontrargument wobec zarzutów, wielokrotnie w przeszłości podnoszonych przez partyzantów radzieckich, że oddziały partyzanckie AK unikają walki z Niemcami. W miarę jednak szybkiego oddalania się frontu i przesuwania się wraz z nim na zachód 2 Zgrupowania AK "Węgielnego" i Zgrupowania Nowogródzkiego "Borsuka", które zawędrowało aż pod Grodno, "Wilka" zaniepokoiło uszczuplenie się sił będących w jego posiadaniu. Tym bardziej, że w związku z obiecującą zmianą sytuacji politycznej zaświtała "Wilkowi" nadzieja na zrealizowanie wojskowego porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Taki wniosek dawał się wysnuć z faktu przydzielenia radzieckich oficerów łącznikowych.

9 lipca zameldowało się u ppłk. Krzyżanowskiego dwóch oficerów delegowanych przez sztab 3 Frontu Białoruskiego: podpułkownik Nikołajew i oficer w stopniu majora 4/. Odtąd towarzyszyli oni dowództwu Okręgu AK aż do 17 lipca. Fakt przydzielenia oficerów łącznikowych miał poważną, obiektywną wymowę i należało go ocenić jako sukces. Mimo to "Wilk" okazywał zaniepokojenie. Można przypuszczać, iż niepokoiło go szybkie tempo przesuwania się frontu na zachód, przez co zgromadzone pod Wilnem oddziały AK jak gdyby coraz bardziej grzęzły w masie wojsk radzieckich, nie mając żadnych określonych celów militarnych. Oddalanie się frontu zdawało "Wilka" i podległe mu oddziały na łaskę i niełaskę wojsk radzieckich, przez co traciły one początkowe zabezpieczenie swojej niezależności w postaci możliwości uskoku w lukę, słabo nasyconą wojskiem frontu niemieckiego, co dawałoby pewną swobodę manewru. Swoim niepokojem Krzyżanowski dał wyraz w depeszy do Komendanta Głównego AK L.Dz.13221/tjn/44, wysłanej 12 lipca, a rysującej sytuację wg. stanu na 11 lipca:

"Oceniam, że w ostatecznych zamiarach Rosji leży likwidacja naszych oddziałów. Moment przystąpienia do tego oddalają jedynie trudności armii rosyjskiej, związane z niezwykle szybkim marszem naprzód. Od delegowanego do mnie oficera sztabu gen. Czernichowskiego 5/ zażądałem ciężkiej broni, amunicji i zadań bojowych w walce z Niemcami. Pozostawionych po za miastem oddziałów AKnie dopuszczają do wkroczenia do Wilna. Obiecano odpowiedź nazajutrz. Mija trzy dni jak jej oczekuję. Położenie komplikuje fakt, że do rejonu Wilna mają przybyć oddziały Berlinga. Rząd litewski Paleckisa jest awizowany pod Wilnem" /⁶.

W tej nieco chaotycznie ułożonej depeszy, najważniejsza jest informacja o nawiązaniu rozmów z dowództwem radzieckim za pośrednictwem oficera łącznikowego. Całość tej informacji będzie zrozumiała, jeśli się ją przeczyta w sposób ciągły:

9 lipca oddelegowanego do mnie oficera sztabu gen. Czernichowskiego zażądałem ciężkiej broni, amunicji i zadań bojowych w walce z niemcami. Obiecano odpowiedź nazajutrz. Mija trzy dni jak jej oczekuję. Taka była treść pierwszej poważnej rozmowy z radzieckim oficerem łącznikowym.

W tej sytuacji "Wilk" postanowił sięgnąć po argument, który by możliwie wymownie poparł jego żądania. Najlepszym sposobem wydawało mu się zademonstrowanie liczebności i zwartości oddziałów AK na specjalnie pomyślanej koncentracji. W związku z trym jednostki i związki taktyczne AK, które oddaliły się od wileńskiego rejonu walk, otrzymały rozkaz "Wilka" do powrotu. Demonstracja liczebności AK była jednym z trzech elementów, na których "Wilk" oparł swą koncepcję dogadania się z dowództwem 3 Frontu Białoruskiego. Drugim elementem taktyki "Wilka" było zapewnienie sobie możliwości uchylecia się przed ewentualnym zagrożeniem przez odwrót do Puszczy Rudnickiej. Wyraźnie pisze o tym do Komendanta Głównego AK w depeszy z 13 lipca.

L.Dz.13199/tjn/44:

"W zależności od ustosunkowania się Sowietów zamierzam:

1. Pozostanie w rejonie Wilna, koncentrując większość sił w Puszczy Rudnickiej, częścią wspierać armię sowiecką w walce z Niemcami. Chcę wywalczyć uznanie nas przez Sowiety jako A.K.
2. Za żadną cenę nie dam się rozbroić /.../

Zaniepokojony rozwojem wypadków "Wilk" przez zaufanych gońców wysłał więc ustne rozkazy do jednostek, które znalazły się w Wilnie lub w bezpośrednim sąsiedztwie Wilna, by niezwłocznie maszerowały w kierunku Puszczy Rudnickiej. Siatka konspiracyjna również otrzymała rozkaz kierowania ujawniających się oddziałów i ochotników w rejon masywu leśnego Puszczy. Odczytać można to później, że nawet gdy zostały zmienione rejon koncentracji, niewielkie jednostki AK, które straciły łączność ze swoimi Zgrupowaniami, wciąż były kierowane przez siatkę na przedpola Puszczy Rudnickiej i dopiero stąd kierowano je do właściwych rejonów.

12 lipca łącznik siatki konspiracyjnej, Krystyna Czechowicz doręczyła "Węgielnemu" rozkaz "Wilka" odwołujący 2 Zgrupowanie AK z frontu na koncentrację na południe od Wilna. Odwołane zostało również Zgrupowanie "Borsuka":

"Maszerującemu w kierunku Grodna Zgrupowaniu zabiegł 12 lipca drogę rozkaz płk. "Wilka" nakazujący natychmiastowe przybycie w rejon Turgiele-Taboryszki"⁶).

Dowództwo Zgrupowania jednostek nowogródzkich przejął "Warta" i zawrócił je pod Wilno. 16 lipca o świcie zgrupowanie "Warty" osiągnęło rejon koncentracji AK pod Wilnem. II batalion nowogródzki 77 pp. AK por. "Krysi" (Jan Borysowicz), zatrzymał się na postój w m. Turgiele, a VII batalion, poprzednio dowodzony przez mjr. "Ponurego" (Jan Piwnik), a po jego śmierci przez por. "Ostoję", zatrzymał się na postój w m. Pawłowo.

Czy "Wilk" miał powody do zaniepokojenia? Raczej do niezadowolenia. Powodów takich można by wyliczyć kilka. Był nim przede wszystkim wspomniany w depeszy z 12 lipca zakaz wkraczania do Wilna oddziałów AK, odczuwany tym boleśniej, że w mieście znajdował się ostatni w tym rejonie front walki. W Wilnie trwały jeszcze walki z Niemcami, którzy straciwszy już przeważającą większość terenu, zostali zepchnięci do zachodniej części miasta i ściśnięci na niewielkiej przestrzeni. AK nie została dopuszczona jako samodzielna siła do udziału w likwidacji resztek obrony niemieckiej. Walczył tam wprawdzie obok oddziałów radzieckich batalion AK z miejskiej Dzielnicy "A", a od 12 lipca kompania szturmowa 1 Brygady Wileńskiej AK, lecz te oddziały toczące walki pod ogólnym dowództwem radzieckim stanowiły jedynie nieznaczną część sił AK zgromadzonych wokół miasta. Natomiast oddziały partyzanckie AK skoncentrowane pod Wilnem zostały wyłączone z udziału w walkach w mieście i chociaż wiele racjonalnych argumentów przemawiało za słuszością stanowiska strony radzieckiej, to jednak partyzanci AK byli rozgoryczeni, a "Wilk" głęboko niezadowolony i zaniepokojony.

Dodatkowy powód do zaniepokojenia dały "Wilkowi" zrozumiawszy skądinąd zarządzenia komendantury radzieckiej w Wilnie o zdawaniu broni władzom radzieckim i o ograniczeniach w posiadaniu jej przez obwieszonych bronią pojedynczych partyzantów AK, którym pozwalano w tej fazie zatrzymywać tylko jeden rodzaj broni. Wiązało się to ponadto z powierzeniem funkcji milicji porządkowej w mieście oddziałom partyzantów radzieckich z Puszczy Rudnickiej, które poruszały się po mieście na ogół oddziałami w sile plutonu. Stosunek ich do partyzantów AK wahał się w granicach od niechęci do do jawnej wrogości i zawsze nasycony był podejrzliwością. Wobec tego że do miasta przeniknęło indywidualnie wielu partyzantów AK, w celu odwiedzenia rodzin, mnożyły się incydenty których echa trafiały do Komendy Okręgu AK. Jednocześnie jednak atmosfera w terenie nie wskazywała na jakiegoś wrogie nastawienie władz radzieckich do AK. Poza Wilnem zwarte i uzbrojone oddziały AK poruszały się swobodnie, a oddziały radzieckie respektowały wojskowe legitymacje i przepustki AK. Zdarzały się jednak wypadki rozbrajania pojedynczych żołnierzy AK, a w Wilnie gdzie pomimo wszelkich zakazów dostało się wielu pojedynczych partyzantów, chcących zobaczyć się z rodzinami, odbieranie broni stało się regułą. Ich relacje po powrocie o częściowym rozbrajaniu musiały zaciążyć na nastrojach Komendanta Okręgu, utwierdzając go w zamiarze szukania wojskowego zabezpieczenia swego stanu posiadania. Zamiar koncentracji całości sił AK obu okręgów, Wileńskiego i Nowogródzkiego, na przedpolach i w głębi Puszczy Rudnickiej (opuszczone całkowicie przez partyzantkę radziecką) był szukaniem właśnie wojskowego rozwiązania, gdyż zakładał możliwość ograniczonej konfrontacji zbrojnej.

Puszcza Rudnicka w 1944 roku stanowiła masyw leśny o obszarze około 3600 km², przecięty jedną nowoczesną szosą zbudowaną za czasów II Rzeczypospolitej i zaledwie paru starymi traktami. Obszar puszczy miał stanowić podstawę operacyjną dla oddziałów partyzanckich, niełatwą do zaatakowania i zlikwidowania przez oddziały armii radzieckiej. Bagnista i trudne do przebycia ostępy leśne chroniły skutecznie partyzantkę radziecką przez trzy lata okupacji przed karnymi ekspedycjami niemieckimi. Jest zrozumiałe, że możliwość wykorzystania Puszczy Rudnickiej jako zaplecza operacyjnego była kusząca dla ludzi którzy przyzwyczaili się do niezależności zabezpieczonej własną bronią, ale oparcie

się o Puszcę Rudnicką miało także ujemne strony, nie mówiąc o sprawach kwatermistrzowskich. Przede wszystkim był to teren gruntownie spenetrowany w czasie okupacji hitlerowskiej przez partyzantów radzieckich, tak że skuteczne ukrycie się w nim nie byłoby łatwe. Wprawdzie partyzanci radzieccy z Puszczy Rudnickiej wywędrowali w całości do Wilna jeszcze 10 lipca i podjęli tam funkcje porządkowe, nie mniej jednak zawsze trzeba się było liczyć, że mogą wrócić jako przewodnicy z ewentualną ekspedycją armii radzieckiej. Po drugie, styl walki Armii Czerwonej, jej nieustępliwość w realizacji założonego celu, nie rokowały możliwości utrzymania się w oblężonej puszczy przez czas dłuższy. Puszcza Rudnicka mogła co najwyżej zabezpieczyć przed zaskoczeniem, nie mogła jednak uchronić przed zniszczeniem w razie przedłużającej się konfrontacji. Tak więc wojskowe rozwiązanie, dopuszczające starcie zbrojne, nie mogło wystarczyć. Wobec tego "Wilk" zaczął szukać rozwiązania politycznego. To był właśnie trzeci element składowy koncepcji "Wilka": sprowadzenie koalicyjnej misji wojskowej w charakterze rozjemców, w nadziei, że sama jej obecność powstrzyma stronę radziecką od drastycznych kroków. Ten zamiar również był potwierdzony depeszą do Komendanta Głównego AK - (wszystkie depesze szły do Warszawy przez Londyn, gdzie były rozszyfrowywane i czytane) z 12 lipca, L.Dz.13226/tjn/44:

"Wzrastające napięcie wymaga niezwłocznego przysłania drogą samolotową do mojego dowództwa międzynarodowej komisji rozjemczej lub co najmniej anglo- amerykańskich oficerów łącznikowych"⁹/.

"Wilk" nie wiedział o tym, że zbiegiem okoliczności szefowie misji angielskiej i amerykańskiej w Związku Radzieckim byli w tych dniach gośćmi dowódcy 3 Frontu Białoruskiego gen. Iwana Czerniachowskiego w niedalekim sąsiedztwie Wilna. Byli to gen. J. Dean, szef misji wojskowej Stanów Zjednoczonych i gen. Barroughs, szef misji wojskowej Wielkiej Brytanii. Gen. Czerniachowski podejmował ich obiadem w lesie w pobliżu stacji Krasne (koło Mołodeczna), zawiózł na wybrany odcinek frontu i dał możliwość porozmawiania z wziętymi do niewoli generałami niemieckimi. W przyjęciu szefów misji brał udział Szef Sztabu Generalnego, Marszałek Zw. Radzieckiego A. M. Wasilewski, koordynujący z ramienia Kwatery Głównej działania 3 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Bałtyckiego (gen. I. Bagraniana). O przedłużającej się wizycie obu generałów pisze dość obszernie marszałek Wasilewski. Obaj generałowie zostali na własną prośbę skierowani przez Stalina do marszałka Wasilewskiego w celu przekazania mu informacji o rozwoju sytuacji na froncie w Normandii. Można sądzić, że był to tylko pretekst, gdyż gen. Dean wykorzystał spotkanie, aby powtórzyć w imieniu gen. Marshalla, szefa połączonych sztabów Stanów Zjednoczonych, wielokrotnie ponawianą prośbę o szybsze wystąpienie Związku Radzieckiego przeciw Japonii, na co Wasilewski niezmiennie odpowiadał, że możliwe to będzie dopiero po zakończeniu wojny z Hitlerem.¹⁰/ Można zatem wnioskować, że nawet gdyby obaj generałowie amerykański i angielski, znaleźli się bezpośrednio pod Wilnem, "Wilk" nie mógłby liczyć na ich poparcie. Nie ulega wątpliwości, że gen. Dean, jako petent marszałka Wasilewskiego, zwalczałby sam pomysł przysłania pod Wilno misji rozjemczej z udziałem alianckich oficerów w obawie o utrzymanie dobrych stosunków z najwyższym dowództwem radzieckim.

Jak więc z powyższych wywodów wynika próba rozwiązania politycznego nie mogła liczyć na powodzenie, nie tylko zresztą na Wileńszczyźnie¹¹/.

Równoległe z aktywnością rozwijaną przez "Wilka" i sztab Okręgu której celem, poza wypracowaniem koncepcji dalszych kroków w stosunku do dowództwa 3 Frontu Białoruskiego, była przede wszystkim koncentracja i reorganizacja wileńskich i nowogródzkich oddziałów AK, ożywioną działalność rozwijali

radzieccy oficerowie łącznikowi. Mjr. Zbigniew Brodzikowski, pseud. "Rańcza", oficer sztabu operacyjnego "Wilka" w spisanej po wojnie relacji ^{12/} tak o tym pisze:

"... owi oficerowie łącznikowi w osobach podpułkownika i majora, jacy od kilku dni byli codziennymi gośćmi w sztabie i ponadto objeżdżali oddziały w terenie, a przed którymi nie czyniono zgoda żadnej tajemnicy tak co do składu jak i dyslokacji oddziałów oraz ideologicznego ich nastawienia. Odwrotnie! Podkreślano i to na każdym kroku, że oddziały AK pragną walczyć nadal z Niemcami, ale nie w składzie armii gen. Berlinga, lecz jako samodzielna jednostka podporządkowana tylko taktycznie bezpośrednio Armii Czerwonej, a politycznie powiązana tak jak dotąd z Rządem Londyńskim."

Dalej "Rańcza" pisze, że napięcie panujące w sztabie polskim dowództwem oddziałów AK, i tak dotychczas duże, wzrosło jeszcze bardziej, gdy "w godzinach popołudniowych dnia 12 lipca, jeszcze w trakcie toczącej się bitwy o Wilno (....) ppłk radziecki (Nikołajew porównaj cytowaną relację "Rokity" - przyp. autora) utrzymujący od paru dni kontakt z dowództwem oddziałów AK, stacjonującym w Wołkorabiszkach, powiadomił osobiście płk. "Wilka" - Krzyżanowskiego, że jest on proszony o przybycie jeszcze w tym samym dniu do siedziby sztabu Dowództwa Frontu, aby nawiązać osobisty kontakt i uzgodnić przyszłą współpracę". Sztab frontu znajdował się w miasteczku Smorgonie (na linii kolejowej Wilno - Mołodeczno). "Wilk" udał się tam zdobyczym samochodem niemieckim w towarzystwie płk. Nikołajewa, zabierając ze sobą mjr. Brodzikowskiego. Obaj oficerowie AK doskonale władali językiem rosyjskim i nie potrzebowali pomocy tłumacza.

W tym miejscu pisana relacja Brodzikowskiego wykazuje luki i niedługo po tym się urywa. Wpłynął na to zarówno zły stan zdrowia (ciężka choroba serca), jak i obawy wykorzystania relacji w celach pozanaukowych, które Brodzikowski żywił po ciężkich przeżyciach w okresie stalinowskim. Autor rozmawiał o tych sprawach wielokrotnie z Brodzikowskim w latach 60-ych; ponadto autor spotkał się w latach 1946 - 1947 w Związku Radzieckim z płk. Krzyżanowskim, a także rozmawiał z większością członków sztabu "Wilka". Na podstawie tych rozmów, które częściowo miały charakter ustnych relacji, autor może pokusić się o zrekonstruowanie przebiegu i treści tej i następnych rozmów. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że protokołu rozmów nie prowadzono, ani nie sporządzono go po powrocie do sztabu, pierwsze luźne próby rekonstrukcji treści rozmów zostały podjęte w wiele lat po ich odbyciu.

Z ramienia dowództwa 3 Frontu Białoruskiego rozmowy prowadził nieznanego nazwiska generał broni, który nie przedstawił się, ani nie określił swojej funkcji. Krzyżanowski i Brodzikowski byli przekonani, że rozmawiają z dowódcą frontu. Według później zebranych danych był to prawdopodobnie delegat NKWD lub NKGB do Rady Wojennej Frontu.

Krzyżanowski przedstawił się jako generał "Wilk", podobnie jak poprzednio radzieckim oficerom łącznikowym, chociaż w tamtym okresie był podpułkownikiem ^{13/}. Po pierwszym zetknięciu z radzieckimi oficerami łącznikowymi - Krzyżanowski wysłał do Komendanta Głównego AK następującą depeszę radiową; "Przy spotkaniu z przedstawicielami d-cy frontu gen. sow. Czernihowskiego ze względów prestiżowych ujawniłem się jako gen. Wilk". Proszę o akceptację. Posunięcie to ułatwia mi rozmowy ^{14/}.

Krzyżanowski zgłosił gotowość natychmiastowej dalszej współpracy taktycznej wszystkimi siłami pozostającymi w jego dyspozycji, podkreślając, że w oddziałach AK panuje powszechna chęć walki z Niemcami. Położył również nacisk na to, że podlega Komendzie Głównej AK w Warszawie i rządowi na emigracji w Londynie.

Generał radziecki mówił o możliwości powołania mieszkańców Wileńszczyzny i Nowogródziny do służby w szeregach Armii Czerwonej, a również o możliwości doraźnego wykorzystania oddziałów AK przez przydzielenie poszczególnych jednostek AD do radzieckich oddziałów frontowych w charakterze zwiadowców lub przewodników. Krzyżanowski kategorycznie sprzeciwił się wykorzystaniu na froncie partyzantów inaczej, niż w zwartej wielkiej jednostce i zgłosił propozycję powołania polskiej dywizji, lub korpusu, złożonego z partyzantów AK.

Omówiono ponad to kilka spraw o znaczeniu praktycznym, min. Krzyżanowski delegował oficera łącznikowego do radzieckiego komendanta m. Wilna płk. Dońca. Został nim por. Władysław Kitowski, pseud. "Grom", poprzednio dowódca oddziału osłonowego kwatery polowej "Wilka". Rozmowie cały czas asystowało, na ogół milcząco, wielu wyższych oficerów radzieckich, w tym paru generałów w czapkach z czerwonymi otokami (NKWD).

Dzień następny 13lipca, przyniósł ostateczne zakończenie walk o Wilno. Jednocześnie tego dnia wyraźnie zaznaczył się koncentryczny ruch oddziałów partyzanckich AK i licznych grup i grupiek ochotników z kierunku Wilna. Wilno było dla nich zamknięte, więc zatrzymywały się poza jego granicami, a zakaz wstępu do miasta powodował niepożądane nastroje i komentarze. Terenowe placówki konspiracyjne przekazywały tym oddziałom dyrektywę "Wilka" o koncentracji w rejonie Puszczy Rudnickiej. Ten i następny dzień dały radziekiemu dowództwu okazję przekonać się, że "Wilk" jest niekwestionowanym dowódcą wszystkich oddziałów AK oraz że oddziały te cechuje wysoki poziom dyscypliny i świadomości politycznej. Wiele informacji uzyskały organa radzieckiego kontrwywiadu od b. żołnierzy radzieckich, którzy walczyli we szeregach AK, a obecnie masowo zgłaszali się do własnych oddziałów.

14 lipca "Wilk" został ponownie zaproszony do tego samego generała z dowództwa 3 Frontu Białoruskiego. Jak poprzednio, towarzyszył mu mjr. Brodzikowski. Treść rozmowy stanowiła zasadniczy zwrot w stosunkach między stroną radziecką i oddziałami AK. Treść tę znamy z depeszy dowódcy Okręgu Wilno do dowódcy AK z 15 lipca, L.Dz.13167/tjn/44:

"Jako dowódca oddziałów AK zostałem zaproszony do dowódcy 3 frontu białoruskiego gen. Czernihowskiego. Rozmowy odbywały się w dobrej atmosferze. Polityki i Berlinga nie poruszano. Przyjęto bez zastrzeżeń naszą propozycję wystawienia dywizji piechoty i brygady kawalerii w pierwszym rzucie z szybkim odejściem na front, jak również pomoc materialną sowietów. Proszę o aprobatę".¹⁵

Ostatnie zdanie depeszy było ściśle formalne i retoryczne. "Wilk" nie czekał na odpowiedź, lecz natychmiast przystąpił do przygotowań.

W pierwszym rzucie (o czym depesza nie wspomina) zostało uzgodnione utworzenie dywizji piechoty, złożonej w większości oddziałów partyzanckiej AK skoncentrowanych pod Wilnem. Miała to być 19 dywizja piechoty w składzie: 77 pp, stacjonowanego przed wojną w Lidzie, 85 p. strzelców wileńskich - w Nowej Wilejce, 86 p. w Mołodecznie, 19 p.a.l. - w Wilnie oraz batalionu pancerno-motorowego. Z

wyjątkiem tego ostatniego, było to więc odtwarzanie sił zbrojnych w/g zamysłu Komendy Głównej AK.

Dowódcą 19 dywizji Piechoty został wyznaczony ppłk. Adam Szydłowski, pseud. "Poleszuk", aktualny komendant Podokręgu Nowogródek, d-cą 77 pp. został mianowany mjr. dypl. Maciej Kalenkiewicz, pseud. "Kotwicz", człowiek niezwykle dzielny, który w maju 1944 r. w walkach partyzanckich stracił prawe ramię. W skład 77 pp. miały wejść nowogródzkie oddziały partyzanckie noszące nazwę batalionów 77 pp. Dowódcą 85 p. strzelców wileńskich został mianowany mjr. dypl. Mieczysław Potocki, pseud. "Węgielny", dotychczasowy inspektor B i C i dowódca Zgrupowania AK Nr. 2, a w skład pułku miały wejść partyzanckie brygady wileńskie. Dowódcą 86 pp. został mianowany ppłk. Zygmunt Izidor Blumski, pseud. "Strzychański", oficer operacyjny ścisłego sztabu polowego "Wilka". W skład 86 pp. miały wejść partyzanckie brygady oszmiańskie. Z artylerzystów, wyciągniętych z szeregów partyzanckich miał być utworzony 19 pułk artylerii lekkiej, pod dowództwem mjr. Kazimierza Radzikowskiego, pseud. "Dąbek", "Robur", byłego szefa Kedywu wileńskiego, a ostatnio Szefa Kwatermistrzostwa Polowych Oddziałów Partyzanckich w sztabie operacyjnym "Wilka". Dowódcą batalionu pancerno-motorowego miał zostać kpt. broni pancernej Gracjan Fróg, pseud. "Szczerbiec", dowódca 3 Brygady Wileńskiej AK.

19 dywizja Piechoty miała być zorganizowana, przeszkolona, zaopatrzona przez stronę radziecką w lekką oraz ciężką sprzęt i wysłana na front w ciągu 6 tygodni, tzn. mniej więcej w piątą rocznicę wybuchu wojny. Zostało uzgodnione, iż do dywizji zostanie przydzielony radziecki dywizjon artylerii ciężkiej. Ponieważ zorganizowanie i przeszkolenie w ciągu sześciu tygodni pułku artylerii lekkiej uznane zostało za niemożliwe, wsparcie artyleryjskie początkowo - tj. do ukończenia organizacji 19 p.a.l, miał zapewnić dywizji batalion pancerno-motorowy. W następnym rzucie, przy częściowej mobilizacji Polaków z Wileńszczyzny i Nowogródczyny i po ich przeszkoleniu na miejscu własnymi siłami, miała być zorganizowana 1 Dywizja Piechoty w składzie: 1, 5, 6 pułków piechoty i 1 p.a.l (przed wojną wszystkie pułki dywizji stacjonowały w Wilnie). Organizatorem 1 DP i jej dowódcą miał zostać ppłk. Lubosław Krzeszowski, pseud. "Ludwik", szef sztabu Okręgu wileńskiego AK. Również w drugim rzucie miała być organizowana III brygada kawalerii w składzie trzech pułków: 4p. ułanów zaniemeńskich, 13 i 23 p. ułanów oraz 3 dywizjony artylerii konnej.

Korpus miał być politycznie niezależny od władz londyńskich (to było ustępstwo "Wilka") i od Berlinga (to z kolei było ustępstwo strony radzieckiej), taktycznie samodzielny, operacyjnie podporządkowany Armii Radzieckiej. Dowódcą korpusu miał zostać "generał Wilk".

Organizację korpusu AK, którego nazwa nie została na razie ustalona, dowództwo oddziałów zaczęło wcielać w życie 16 lipca. Autor, jako dowódca brygady partyzanckiej, został zapoznany z całością rozkazu organizacyjnego w dowództwie 1 Zgrupowania AK. Dodatkowe informacje i potwierdzenia pochodzą ze znacznie późniejszego okresu min. od okręgowego delegata rządu dr Zygmunta Fedorowicza i od szefa polowego sztabu operacyjnego mjr. dypl. Teodora Cotysa, pseud. "Sław", "Wiking".

Ppłk. Krzyżanowski wrócił do swojej kwatery polowej późnym wieczorem upojony sukcesem. Oficer informacyjny (p.o. szefa II Oddziału) sztabu operacyjnego w Wołkorabiskach por. Józef Ciecierski, pseud. "Rokita" odtwarzał przed autorem w dwa lata później: - "Tego wieczoru "Wilk" wrócił bardzo zadowolony i mówił: - No, kochani, słuchajcie, nareszcie doszliśmy z Rosjanami do ładu. Już nie będą nas rozparcelowywać po różnych oddziałach, tylko idziemy jako 19 dywizja. Już porozumienie jest,

dobrze wszystko załatwione. Zgodziliśmy się, idziemy razem z Rosjanami, będziemy bić Niemców. Jutro dowiecie się wszystkiego z rozkazu, bo ja teraz idę rozkaz pisać. W każdym razie porozumienie jest i my idziemy jako 19 dywizja, skoncentrowani i razem, cała paczka wileńska. A tutaj zostaje "Stad" (ppłk. Lubosław Krzeszowski, inny pseud. "Ludwik"), on będzie tu kadraj, będzie ciągnął dalsze oddziały".

Tej nocy "Wilk" nadał cytowaną już depezę L.dz.13167?tjn/44, napisał obszerny rozkaz ustalający kadraj dowódczą 19 d.p., polecił ppłk. dypl. Szydłowskiemu niezwłocznie przystąpić do organizowania 19 d.p., mp dowództwa tej dywizji przeniósł do m. Kuny i nadał pierwszą część odznaczeń za walki o Wilno. Oficerem łącznikowym przy sztabie wojsk radzieckich "Wilk" mianował por. Lecha Beynara (Pawła Jasienicę), dotychczasowego przedstawiciela BIP przy sztabie operacyjnym^{16/}.

15 lipca "Wilk" przyjechał do Wilna i spotkał się z szefem sztabu Okręgu Wileńskiego AK ppłk. Lubosławem Krzeszowskim, pseud. "Ludwik" i z Okręgowym Delegatem Rządu dr Zygmuntem Fedorowiczem, pseud. "Albin", "Pani Maria", "Józef". Spotkanie odbyło się w mieszkaniu prof. Stefana Ehtenkreutza, rektora tajnego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. "Wilk" występował w mundurze z dystynkcjami generała brygady (Zofia Dąb-Biernacka dostarczyła dystynkcje swojego stryja Stanisława).

Spotkanie to zostało szczegółowo zanotowane w cytowanej już relacji Delegata Rządu na Okręg Wileński dr Zygmunta Fedorowicza i częściowo w relacji dr Jerzego Dobrzańskiego, zastępcy delegata rządu i doradcy politycznego "Wilka"^{17/}. Z uwagi na doniosłość omawianego wydarzenia obie relacje zostaną obszernie zacytowane. "Wilk" - oświadczył mi, - pisze w swojej relacji dr Fedorowicz, - że ma do zakomunikowania ważne nowiny i prosił o zwołanie Konwentu Stronników. Rozesłałem zaraz ludzi po mieście i po pół godzinie zebrało się u mnie około 10 osób. Wiadomości zakomunikowane przez "Wilka" były rewelacyjne. Treść ich była następująca: "Wilk" spotkał się w pewnej miejscowości niedaleko Wilna z dowódcą odcinka frontu generałem Czerniahowskim. Zebranie miało charakter uroczysty, gdyż obok generała było kilku oficerów sztabowych wysokiej rangi. Doszło do całkowitego porozumienia pomiędzy dowództwem rosyjskim i Armią Krajową. Z żołnierzy znajdujących się pod komendą "Wilka" ma być utworzona samodzielna dywizja polska, niezależna od armii Berlinga a podległa bezpośrednio komendzie sowieckiej. Oficerowie i podoficerowie zachowają swoje stopnie służbowe. Dowódcą dywizji będzie "Wilk".^{18/}.

W spotkaniu wzięli udział min. Marian Jackiewicz, przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Ludowego w Konwencie Stronników Politycznych, pierwszy zastępca delegata rządu dr Jerzy Dobrzański, pseud. "Maciej", "Irwid", przedstawiciel WRN, na terenie Wileńszczyzny, osobisty doradca polityczny "Wilka" i drugi zastępca delegata rządu. Odwołując się do relacji dr Dobrzańskiego uzupełnimy przebieg konferencji innymi charakterystycznymi szczegółami; "Wilk" złożył krótkie sprawozdanie z przebiegu walk o Wilno, przedstawił zawartą z dowództwem 3 Frontu Białoruskiego umowę o przeorganizowaniu oddziałów partyzanckich AK w polski korpus piechoty i o dalszym marszu na Warszawę i "aż do Berlina". Wystąpienie swoje zakończył słowami: "Jeśli ta umowa zostanie zatwierdzona, to śmiało stwierdzić mogę, że rozpoczniemy nową erę stosunków polsko - sowieckich. To, czego nie potrafili osiągnąć dyplomaci za stołem, przy zielonym suknie, osiągniemy my, żołnierze na zielonej murawie."^{19/}.

Zakończenie konferencji zaczerpnięte zostanie znowu z relacji dr Fedorowicza: "Czegóż więcej potrzeba - oświadczył "Wilk" - idziemy na całkowitą współpracę z armią sowiecką. Trzeba, żeby pan ujawnił i oddał do dyspozycji Sowietów cały aparat administracyjny Delegatury."

Relacja "Wilka" tak zaskoczyła obecnych, że dłuższą chwilę trwało milczenie. Wytworzona sytuacja była tak piękna, że aż nieprawdopodobna. Czyżby Sowiety istotnie szły na porozumienie z rządem w Londynie?

Różne fakty świadczyły jednak przeciw temu. Wydobyłem rozlepiane tego dnia w mieście ogłoszenie władz sowieckich, zarządzające pobór do Armii Czerwonej.

- Jak pan myśli zapytałem "Wilka" - czy to ogłoszenie nie znaczy że Rosjanie traktują Wilno, jako przynależne do ZSRR? I czy my reprezentujący tutaj polską rację stanu, możemy przejść obok tego wypadku milcząco?

"Wilk" wyraźnie się zmieszał. Był zaskoczony treścią ogłoszenia, próbował jednak bronić swojej pozycji: - Najważniejszą rzeczą w obecnej chwili jest bić Niemców. Sprawy polityczne będziemy rozwiązywać później.

Nie podzielałem tego stanowiska i miałem instrukcję, która traktowała tą sprawę inaczej.

- Zgodnie z instrukcją Głównego Delegata Rządu - powiedziałem - ponieważ Sowiety nie traktują Wileńszczyzny jako części Rzeczypospolitej Polskiej, aparat Delegatury pozostanie w konspiracji i dalej prowadzić będziemy poprzednią swą działalność.

Dyskutowaliśmy jeszcze parę godzin, ale uzgodnić naszych stanowisk nie mogliśmy. "Wilk" pożegnał się ze mną i odjechał".^{20/}

Jak widać, dr Fedorowicz nie podzielał entuzjazmu "Wilka". Jego zdaniem, sformułowania układu z gen. Czerniachowskim, zwłaszcza podkreślenia niezależności korpusu od rządu w Londynie, oznaczają zaprzepaszczenie polskości Wilna. O wartości układu wojskowego nie chciał się wypowiadać. Krytycznie potraktował nadzieje "Wilka" i zdecydowanie odmówił ujawnienia się i ujawnienia swego aparatu. Nadmienić należy, że po opanowaniu Wilna przez oddziały radzieckie, Fedorowicz, jako okręgowy delegat rządu wystosował list do wojskowego komendanta miasta, na który nie otrzymał odpowiedzi.^{21/}

Postępowanie "Wilka" w tamtym okresie świadczyło, że wierzył w powodzenie swoich rozmów ze stroną radziecką. Z zachowania jego było widoczne, że postanowił zrezygnować z zabezpieczenia się i choćby częściowego zachowania konspiracji. Jak wspomniano "Wilk" występował w mundurze z generalskimi dystynkcjami, na masce samochodu miał biało-czerwony proporczyk, towarzyszył mu adiutant w mundurze. Jego telegramy do Komendanta Głównego AK via Londyn, cytowane w "Polskich Siłach Zbrojnych w II wojnie światowej", tchnące rzekomą niewiarą w rzetelność i uczciwość radzieckiego partnera, nie była szczerą. Można sądzić, że były podyktowane znajomością adresata.

Nazajutrz "Wilk" postanowił zabrać "Ludwika" do kwatery polowej. Decydując się wyjechać z "Wilkiem" do Wołkorabiszek 16 lipca, Krzeszowski zarządził odprawę sztabu Okręgu, na której oznajmił, że:

1. jego zdaniem, zadania AK na Wileńszczyźnie zostały zakończone, w związku z czym wydaje rozkaz rozwiązujący AK;
2. poleca ppłk. dypl. Julianowi Kulikowskiemu, pseud. "Witold Drohomirski", jako swemu zastępcy i mjr. Kazimierzowi Heilmanowi, pseud. "Tomasz", kwatermistrzowi Okręgu, udzielenia zapomóg materialnych tym, którzy ucierpieli wskutek walk w Wilnie;
3. przenosi się na stałe w teren²²/.

Tym samym Krzyżanowski i Krzeszowski dali wyraz swemu przekonaniu, że dalsze zabezpieczenie się i utrzymywanie w konspiracji rezerwowej organizacji "NIE", stało się zbędne. Od tego momentu zaczęli działać w pełnym zaufaniu od partnera radzieckiego. To że rozkaz Krzeszowskiego o rozwiązaniu AK nie został wykonany, ani ogłoszony, przypisać należy jedynie szybkiemu rozwojowi wydarzeń. 16 lipca Krzyżanowski zabrał samochodem do Wołkorabiszek Krzeszowskiego. Po drodze złożyli wizytę dowódcy radzieckiego pułku pancernego, stacjonującego chwilowo w okolicy Szwajcar. Dowódca pułku podejmował ich bardzo gościnnie i własnymi samochodami odwiózł do Wołkorabiszek, gdzie "Wilk" wydał rewanżowe przyjęcie, które przeciągnęło się prawie do rana 17 lipca.

Od 15 lipca zaczęto wysyłać rozkazy do wszystkich jednostek AK z poleceniem przemarszu do miejsca nowej koncentracji. Rozkaz podawał uzgodnione z dowództwem radzieckim trasy przemarszów. Oddziały AK oddzielone od rejonu koncentracji miastem Wilno, nie otrzymały prawa wkroczenia do miasta, lecz miały je ominąć starym traktem okrężnym przez Wołokompię, gdzie zbudowany został most pontonowy, Górę Borową, Młyn Francuski i Kolonię Kolejową.

Jako miejsce koncentracji oddziałów AK, z których sformowana miała być 19 dp. i jako poligon szkoleniowy dowództwo radzieckie wyznaczyło rejon w kształcie przybliżonym do trójkąta, którego wierzchołkami były Miedniki Królewskie, Turgiele i Taboryszki. Jest to teren zupełnie niemal płaski i słabo zalesiony, ograniczony szosami oszmiańską i lidzką. Od Puszczy Rudnickiej oddzielony był średni o jeden dzień marszu (24 - 30 km). Na zachód od szosy lidzkiej biegła linia kolejowa Wilno - Lida, wyznaczająca wschodni skraj Puszczy Rudnickiej.

Jednostki AK, które 15 i 16 lipca zaczęły wkraczać w wyznaczony rejon koncentracji, znalazły się między licznymi oddziałami radzieckimi wszelkich rodzajów broni, piechoty, broni pancernej, artylerii, konnicy, które batalionami i dywizjonami zakwaterowały w tym rejonie w szachownicę. Pozycje jednostek polskich do reszty pogorszyło i bez tego ciężkie warunki zakwaterowania i wyżywienia.

17 lipca koncentracja w wyznaczonym rejonie miała się ku końcowi. Jedynie niewielka część AK, do których nie dotarli na czas gońcy ze sztabu "Wilka", skierowała się do rejonu pierwotnej koncentracji na przedpolach Puszczy Rudnickiej na południowy zachód od Skorbucian i Czarnego Boru. Marszruty były na ogół dobrze opracowane i trasy przemarszu poszczególnych brygad i zgrupowań partyzanckich nigdzie się nie przecinały, ani nie prowadziły przez miejsca zakwaterowań oddziałów radzieckich. Żołnierze i oficerowie radzieccy odwiedzali licznie polskie oddziały partyzanckie w czasie postojów i noclegów.

16 lipca dowódca 3 Frontu Białoruskiego generał armii Iwan Czerniachowski zaprosił do siebie na następny dzień komendanta okręgu "generała "Wilka". Radziecki oficer łącznikowy, który przekazywał zaproszenie dodał, że dowódca frontu chciałby poznać osobiście dowódców podległych "Wilkowi" jednostek, zwłaszcza tych, którzy który się wyróżnili w czasie ostatnich walk. Krzyżanowski zrozumiał to, jako okazję do złożenia wniosków na odznaczenia radzieckie. Zarządził wobec tego

odprawę oficerów sztabu, dowódców zgrupowań partyzanckich i dowódców brygad (wileńskich) i batalionów (nowogródzkich) Armii Krajowej wraz z adiutantami na 17 lipca, godz. 17 00 w wiosce Bogusze.

Głównym tematem rozmowy dowódcy 3 Frontu Białoruskiego z dowódcą oddziałów partyzanckich AK miała być planowana organizacja polskiej dywizji piechoty. Generał Czerniachowski wyraził życzenie zapoznania się z etatami dywizji. Strona radziecka już poprzednio wykazywała zainteresowanie tym zagadnieniem. Szef sztabu operacji polowych "Wilka" mjr. dypl. "Sław" (Teodor Cetys), absolwent I kursu Wyższej Szkoły Wojennej w Londynie w 1941 r. przygotował odpowiedni Orde de Battallie, oparty na polskim schemacie uzupełnionym angielskimi doświadczeniami.

17 lipca, między godziną 10 i 11 zameldował się u "Wilka" radziecki oficer łącznikowy, który miał mu towarzyszyć do generała Czerniachowskiego. Pomimo stosunkowo wczesnej pory nalegał na pośpiech. "Wilk" miał zamiar wziąć ze sobą pluton kawalerii, jako eskortę honorową, ale oficer radziecki usilnie prosił o zrezygnowanie z asysty jednostki kawalerii w imię pośpiechu. Opis spotkania "Wilka" z gen. Czerniachowskim oparty jest o relację Teodora Cetysa, uzupełnioną fragmentami wspomnień "Wilka" i najbliższych mu oficerów jego sztabu, przede wszystkim mjr. "Rańczy" (Zbigniewa Brodzikowskiego). Cetys podkreśla wewnętrzne wzburzenie, które dawało się dostrzec w zachowaniu radzieckiego oficera. Ulegając naleganiom oficera łącznikowego, "Wilk" wyruszył bez zwłoki własnym samochodem (osobowy samochód niemiecki marki mercedes, zdobyty przez 3 Brygadę "Szczerbca" i ofiarowany "Wilkowi"), zabierając mjr. "Sława" z dokumentacją sztabową. Oficer radziecki usiadł obok kierowcy. Siedziba gen. Czerniachowskiego mieściła się w Wilnie, w piętrowej willi z kolumnkami przy ul. Kościuszki 16. "Wilka" spotkał oficer radziecki w stopniu generała i poprosił chwilę zaczekać. Po chwili "Wilk" i "Sław" zostali wprowadzeni do dużej sali na parterze. Po lewej stronie za biurkiem siedział generał Czerniachowski, pod ścianą stało 4 generałów. Gen. Czerniachowski poprosił gości zająć miejsca na krzesłach przygotowanych przed biurkiem.

Rozmowę zagał "Wilk" poruszając sprawę Orde de Bataille polskiej dywizji. "Sław" położył teczkę ze schematem organizacyjnym na biurku. Czerniachowski nie spojrzął na nią. Podniósł się i oparty o burko przerwał "Wilkowi" słowami: *"Nikakowo dogawora nie budiet. Po poruczeniu sowietskowo prawitielstwa, ja was dołžen obiezorzitj!"* (Żadnej umowy nie będzie. Na polecenie rządu radzieckiego mam panom odebrać broń!).

Boczne drzwi z obu stron otworzyły się gwałtownie pchnięte i wpadli żołnierze z automatami. "Wilk" podniósł się i oświadczył: "W imieniu Rzeczypospolitej protestuję!". "Sław", po kursie dla Cichociemnych, odruchowo sięgnął do kabury, ale został natychmiast obezwładniony. "Wilka" i "Sława" wyprowadzono do osobnych pomieszczeń. Więcej się już nie spotkali.

"Wilk" opowiadał później, że wyprowadzony z gabinetu generała Czerniachowskiego stwierdził, iż po raz pierwszy widział tego generała. Przed tym parokrotnie rozmawiał w towarzystwie "Rańczy" z kimś innym, kogo obaj uważali za generała Czerniachowskiego. "Rańcza" przyznawał później, że obaj z "Wilkiem" byli wprawdzie poprzednio przekonani, że rozmawiają z generałem Czerniachowskim, ale nigdy nie upewniali się ani nie pytali swego rozmówcy o nazwisko. "Sław" nie towarzyszył im w poprzednich rozmowach. Po paru dniach "Wilk" i "Sław", każdy oddzielnie zostali przewiezieni do siedziby NKWD przy ul. Ofiarnej (dawny gmach sądów), gdzie poprzednio mieściło się gestapo. Los ich pozostawał nieznanym do końca tego dnia, nie wzbudzając zaniepokojenia, co wystawia niepoehlebne świadectwo organizacji służby bezpieczeństwa AK. W parę godzin później do siedziby dowódcy 3

Frontu Białoruskiego przybył z Wołkorabiszek radzieckim samochodem w towarzystwie radzieckiego generała majora - ppłk Lubosław Krzeszowski, pseud. "Ludwik", szef sztabu Komendy Okręgu Wileńskiego AK, organizator "NIE", przewidziany na następcę "Wilka" w razie zatrzymania go przez władze radzieckie. Miał on pozostawać w ukryciu, zdekonspirował się jednak poprzedniego dnia na przyjęciu wydanym przez dowódcę radzieckiego pułku pancernego we dworze Szwajcary. Razem z nim przyjechał ppłk. Adam Szydłowski pseud. "Poleszuk", :Maurycy", komendant Podokręgu Nowogródzkiego AK od 26 czerwca 1944 roku, wyznaczony na dowódcę 19 dp. "Poleszuk" znajdował się na inspekcji oddziałów nowogródzkich i nie był spodziewany 17 lipca w Wołkorabiszkach. Wrócił jednak wcześniej i postanowił pojechać z "Ludwikiem" do dowódcy frontu.

O ich rozbrojeniu i uwięzieniu pisze Krzeszowski w swoim "Sprawozdaniu"²³/:

"Okolo godziny 13-14 przyjechał do Wołkorabiszek sowiecki generał major w towarzystwie "Rańczy" (pseudonim mjr. Brodzikowskiego - przyp. autora) z rozkazem od "Wilka" przygotowania oddziałów na godzinę 18 do przeglądu przez dowódcę frontu z tym, że wyżsi dowódcy mają być zebrani w jednym miejscu do prezentacji; tenże generał oświadczył, że Czerniachowski zaprasza mnie i "Poleszuka" do siebie. Pojechaliśmy. Po przybyciu do Wilna na ul. Kościuszki, kiedy wszedłem do poczekalni, zastałem tam 5 oficerów z automatami w rękę, a generał NKWD, który mnie przywiózł, oświadczył, że otrzymał z Moskwy rozkaz rozbrojenia mnie, po czym osobiście mnie zrewidował, a po krótkiej chwili sprowadził do lochu i do 2 wartowników rzekł: "Eto izwiestnyj pałkownik Ludwik. Jesli poprobujet bieżatj, strelaj" (byłem w ubraniu cywilnym). W podobny sposób została zatrzymana większość oficerów sztabowych Okręgu Wileńskiego AK.

Kolejnym miejscem akcji stała się miejscowość Bogusze, małe osiedle liczące kilkadziesiąt zagród, położone prostopadle do traktu turgielskiego na przecięciu traktu z drogą polną do folwarku Rakańce. Tu "Wilk" zwołał odprawę dowódców liniowych. Odległość od Wilna wynosi 25 km, od Wołkorabiszek 5-6 km w linii prostej, po bezdrożach. "Wilk" zamierzał przyjechać na odprawę w towarzystwie gen. Czerniachowskiego, nie wykluczając, że po odprawie i dokonaniu prezentacji, wszyscy dowódcy zostaną zaproszeni na przyjęcie do Wilna. Stąd gońcy na motocyklach po parę razy rozwozili i potwierdzali rozkaz o stawieniu się na odprawę, z dodatkiem szczegółowych zaleceń, czego mają unikać, a jak mają wyglądać dowódcy oddziałów partyzanckich. A więc przede wszystkim mają wbrew dotychczasowej praktyce naszyć dystynkcje, natomiast pozbyć się chustek na szyję itp. ozdób, mają być przy broni bocznej, nie zabierać ręcznej broni maszynowej, ani nie obwieszać się granatami jak praktykowano dotychczas.

Rozkaz "Wilka" był przekazany przez umyślnych gońców ustnie, co stało się dla części dowódców AK przyczyną nieporozumienia, gdyż dowódca 3 Zgromadzenia - mjr. Czesław Dębicki, pseud. "Jarema", zrozumiał ten rozkaz jako zwołanie odprawy w Boguszach na godz. 7 wieczorem (czyli na godz. 19) i tak potwierdził ten rozkaz swoim dowódcą brygad wileńskich i batalionów nowogródzkich, włączonych do jego zgrupowania, nakazując im przybycie konno do jego miejsca postoju, żeby wspólnie zjawić się w Boguszach o godz. 7 wieczorem. Miało to brzemienne w skutki następstwa. Data odprawy w Boguszach i związanych z nią wypadków została podana w wydawnictwie "Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej" tom III "Armia Krajowa" na stronie 614 - jako 16 lipca. Jest to błąd, gdyż w rzeczywistości odprawa nastąpiła w dniu 17 lipca. Jest to stosunkowo drobny błąd w porównaniu z innymi nieścisłościami w PSZ III dotyczącymi Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny. Jest to niewątpliwie wina wąskiej bazy relacyjnej, jaką przed 1950 rokiem dysponowało skądinąd cenne i

pożyteczne wydawnictwo. Rozdział "Burza" w okęgach Wilno i Nowogródek" (strony 599-616) powinien być napisany całkowicie na nowo. Podobny błąd w dacie popełnia w londyńskiej Bellonie (zeszyt III 1949) Tadeusz Pełczyński w artykule "Geneza i przebieg "Burzy"".

Relacja z odprawy w Boguszach pochodzi od autora i oparta jest na jego osobistych wspomnieniach, konfrontowanych wielokrotnie ze wspomnianymi relacjami innych uczestników odprawy. Autor pojechał na odprawę samochodem ciężarowym (napęd na gaz drzewny) kompanii szturmowej, zabierając ze sobą łącznika, pseud. "Iglia" i kierowcę, partyzanta Zbigniewa Daszkiewicza, pseud. "Szofer".

Na odprawę została wybrana spora łączka na tyłach okazałego domu mieszkalnego, otoczona plecionym płotkiem chruścianym. Prostokątna łączka położona była prostopadle do domu mieszkalnego. Na długo przed rozpoczęciem odprawy latały nad nią na wysokości kilkudziesięciu metrów dwa samoloty rozpoznawcze, tzw. "kukuźniki". Po krótkiej naradzie między starszymi oficerami obecnymi na odprawie, ^{24/} ustalono zgodnie, że dowództwo odprawy obejmie z tytułu starszeństwa mjr. Kazimierz Radzikowski, pseud. "Dąbek". Zostały wystawione posterunki obserwacyjne. Po godz. 17 posterunek zasygnalizował zbliżanie się zmotoryzowanej kolumny radzieckiej, złożonej z licznych samochodów ciężarowych i osobowych. Meldunek posterunku obserwacyjnego był sygnałem, że należy przystąpić do przygotowania się do odprawy, więc mjr. "Dąbek" wezwał oficerów na zbiórkę. Ustawili się w szeregu wzdłuż dłuższego boku łączki; na widok pierwszych samochodów zajeżdżających przed dom i wysypujących się z nich oficerów radzieckich i żołnierzy wojsk ochrony pogranicza, noszących charakterystyczne czapki garnizonowe z zielonym otokiem, mjr. Radzikowski wydał zwyczajową komendę, podrywając oficerów na baczność: "Proszę Panów!". Żołnierze wojsk ochrony pogranicza, pełniący w armiach frontowych funkcje żandarmerii polowej, uzbrojeni w automaty, sprawnie, biegiem otoczyli łączkę z trzech stron i stanęli ramię przy ramieniu, z automatami opartymi o biodro twarzą do oficerów AK. Przyjmując, że szereg polskich oficerów miał przed sobą i z pozostałych stron mniej więcej dwa razy większą liczbę żołnierzy radzieckich, było ich około 150. Żołnierze radzieccy obstąpili łączkę na zewnątrz płotku chruścianego. Oficerowie AK przyjęli otoczenie terenu odprawy, jako rzecz zrozumiałą, związaną z ubezpieczeniem dowódcy frontu. Zdziwienie mogło budzić tylko to, że żołnierze radzieccy ustawili się frontem do miejsca odprawy, zamiast ubezpieczać je od zewnątrz. Tego jednak początkowo nikt z pośród oficerów AK nie analizował. Jedynie dwaj oficerowie w mundurach bez dystynkcji wyróżniający się posiadaniem wielkich mapników, stojący na lewym skrzydle szeregu, por. Łoziński i ppor. Borowski, musieli powziąć jakieś podejrzenia. (Byli to oficerowie Oddziału II sztabu Okręgu z grupy kontrwywiadowczej "Cecylia"). To też gdy na teren odprawy wkroczył oficer radziecki w randze podpułkownika, któremu zameldował się po rosyjsku major Radzikowski, znający język rosyjski ze służby w armii carskiej, obaj ci oficerowie, nieznani ogółowi (przed odprawą przywitał się z nimi tylko mjr. Radzikowski), opuścili zbiórkę w szeregu, podeszli do chruścianego płotku naprzeciwko, powoli i ostrożnie, żeby nie zaczepić o ostre kolce, przeleźli przez niego, stanowczym ruchem rozsunęli radzieckich żołnierzy z automatami, którzy acz niechętnie, jednak się rozstąpili. Następnie obaj oficerowie AK szybkim krokiem ruszyli po polu, zbliżając się do traktu turgielskiego. Kilku oficerów radzieckich, którzy weszli za radzieckim pułkownikiem na teren odprawy, zwróciło się do mjr. Radzikowskiego z żądaniem zawrócenia ich, zwracając uwagę na niewytłumaczalną niesubordynację tych oficerów. Mjr. Radzikowski początkowo nie zareagował na to, gdyż cały czas z uwagą wysłuchiwał radzieckiego pułkownika, to znów rzucał okiem w kierunku traktu, w oczekiwaniu, że ukaże się stamtąd "Wilk" z gen. Czerniachowskim i jego świtą. Radzikowski był niewątpliwie bardzo

skupiony i przejęty tylko jednym problemem: żeby nie popełnić gafy przy ceremonii powitania dowódcy frontu. Nie mógł jednak nie dostrzec zamieszania na skrzydle szeregu swoich oficerów. Władając doskonale językiem rosyjskim w lot zrozumiał, o co chodzi, coś odbąknął, jak gdyby usprawiedliwiając ich, nawet nie powtórzył głośno, że oficerowie ci nie należeli do zespołu, który miał być przedstawiony dowódcy frontu i nie mieli uczestniczyć w odprawie. W ten sposób pozornie został zażegnany ten incydent. Jednocześnie mjr. Radzikowski posłał po linii wyrazy niezadowolenia z powodu tak jaskrawego naruszenia dyscypliny. Oficerowie z mapnikami zniknęli z pola widzenia, oddalając się szybkim krokiem.

Tymczasem od strony traktu do opłotków domostwa podjechała ciężarówka, na której stał generał radziecki, ze złotymi naramiennikami i czerwonym otokiem NKWD, w otoczeniu żołnierzy z automatami. Pułkownik radziecki zwrócił się w tym momencie do majora Radzikowskiego z żądaniem, aby oficerowie polscy oddali broń ponieważ - dowodził - takie przepisy obowiązują w czasie odprawy z udziałem dowódcy frontu. Mjr. Radzikowski zachnął się i odpowiedział, że to jest niemożliwe. Polscy oficerowie broni nie oddadzą. Na to pułkownik radziecki pojednawczo oświadczył, że oczywiście rozumie te zastrzeżenia. Niechaj wobec tego oficerowie tę broń złożą gdzieś w pobliżu na jedno miejsce i wyznaczą kogoś spośród siebie do jej pilnowania. Chodzi o to, by nikt - również ze strony radzieckiej - nie miał w czasie odprawy broni przy sobie. Chyba w tym momencie mjr. Radzikowski zrozumiał, do czego zmierzają manewry radzieckie, bo przeprosiwszy pułkownika, przeszedł szybkim krokiem przed frontem oficerów AK, powtarzając półgłosem: *"Panowie, broni nie oddamy, przygotować się do obrony! Cofnąć się pod chałupę!"*. Następnie powrócił do oficera radzieckiego i oświadczył mu kategorycznie, ostrym głosem, że polscy oficerowie broni nie złożą. Wtedy wkroczył do akcji generał NKWD. Pułkownik radziecki wycofał się, a generał NKWD, purpurowy z przejęcia, głośnym krzykiem oświadczył, że wszyscy natychmiast mają złożyć broń, w przeciwnym razie on uznaje to za działanie przeciwko władzy radzieckiej i złamie opór siłą. A widząc, że jego krzyk nie robi na oficerach większego wrażenia, nie hamując się krzyknął, że jeżeli oficerowie natychmiast nie złożą broni, to on każe otworzyć ogień z automatów.

W pierwszej chwili wydawało się że pogródki generała nie mają pokrycia, ponieważ od strony przeciwnej od samochodu łączka była zamknięta zwartym szeregiem kilkudziesięciu radzieckich żołnierzy. Nie można było otworzyć ognia zwłaszcza z automatów, żeby nie ranić swoich. Jednak na rozkaz generała *"Razstupis!"* żołnierze żołnierze na końcu łączki momentalnie rozbiegli się na obie strony, pozostawiając pustą przestrzeń, tak że żołnierze od strony samochodu mogliby swobodnie prowadzić ogień wzdłuż szeregu oficerów AK.

W tym momencie kilku oficerów polskich załamało się. Dało się słyszeć parę okrzyków pod adresem mjr. Radzikowskiego w rodzaju: "Panie majorze, jesteśmy bezsilni", "Panie majorze, ja tu nie widzę wyjścia!", a nawet "Pan nie ma prawa nas poświęcać!". Głosy te pochodziły od jednego z najstarszych wiekiem i stopniem, a jednocześnie najmłodszego stażem partyzanckim oficera oraz od jednego z młodszych wiekiem, a jednego z najstarszym stażem w partyzantce. Przytłaczająca większość oficerów AK jednak zachowała dyscyplinę i nienaganną postawę do końca. Wobec beznadziejności sytuacji, mjr. Radzikowski podniesionym głosem oświadczył, że ulega przemocy i wydał wyraźny rozkaz, pozwalający złożyć broń.

Po rozkazie majora Radzikowskiego niektórzy oficerowie AK zaczęli rzucać broń przed siebie, na murawę. Zaraz znalazło się kilkunastu oficerów NKWD, którzy zaczęli odbierać broń od pozostałych

dowódców AK i obmacywać ich w poszukiwaniu ukrytej broni. Po przekonaniu się, że oficerowie polscy nie mają więcej broni, zachowanie oficerów NKWD uległo zmianie. Stali się grubiańscy i brutalnie zaczęli zapędzać oficerów AK na ciężarowe samochody, które sprawnie zaczęły podjeżdżać z otwartymi tylnymi burtami. Oficerom AK rozkazano położyć się na wznak na deskach, na burtach samochodów ciężarowych usiedli żołnierze radzieccy z automatami samochody zaczęły natychmiast odjeżdżać w kierunku Wilna. Oprócz oficerów załadowano na samochody kilkunastu szeregowych partyzantów AK, którzy towarzyszyli swoim dowódcom i którym nie udało się ujść. Wśród zatrzymanych znalazło się paru przypadkowo przybyłych do Bogusz partyzantów UBK 25/ z III batalionu nowogródzkiego 77 pp. AK. Byli to: kapelan UBK - ks. Mieczysław Suwała, pseud. "Ksiądz Oro" i pchor. UBK - Ryszard Damrosz, pseud. "Niedźwiedź". Cała kawalkada, licząca około 40 więźniów, zwartą kolumną pojechała traktem turgielskim do Wilna, wjechała do miasta przez Lipówkę i ulicę Beliny, przejechała pod Ostrą Bramą i najkrótszą drogą skierowała się do więzienia na Łukiszkach.

Jako uzupełnienie opisu rozbrojenia dowódców AK zostaną zacytowane fragmenty relacji ppor. lekarza Lecha Iwanowskiego, pseud. "Lancet", lekarza 3 brygady "Szczerbca" 26/. Relacja zaczyna się od opisu inspekcji brygady, przeprowadzonej w Kolonii Kolejowej pod Wionem 15 lipca przez ppłk. Krzyżanowskiego. Oto wyjątki w relacji:

"... odwiedził nas komendant Okręgu w mundurze generała. Dokonał przeglądu, następnie wygłosił przemówienie, w którym podziękował żołnierzom za wypełnienie obowiązku. Wspomniał o przyznaniu Szczercowi (pseudonim por. Gracjana Fróga, dowódcy 3 brygady- przyp. autora) krzyża Virtuti Militari i awans jego na kapitana. Wezwał do zachowania dyscypliny i określił obecną rolę oddziałów AK na Wileńszczyźnie, używając sformułowania "Jesteśmy przedsiönkiem Polski. Tak jak zachowa się Armia Czerwona względem nas, zachowa się względem reszty kraju". Wraz z "Wilkiem" przyjechał w charakterze korespondenta wojennego por. "Nowina" (Lech Bejnar, późniejszy pseudonim literacki - Paweł Jasienica - przyp. autora).

Nazajutrz nastąpił wymarsz brygady do nowego rejonu koncentracji w rejonie Turgiel. Nowym m.p. brygady był majątek Petesza (dawna siedziba Wańkowiczów)".

17 lipca, udając się na odprawę dowódców AK do Bogusz. "Szczerbiec" zabrał ze sobą ppor. "Lanceta", który niejednokrotnie służył mu w przeszłości jako tłumacz w kontaktach z Rosjanami. "Lancet" w dalszym ciągu tak relacjonuje wypadki tego dnia:

"Po przybyciu na miejsce (samochodem - przyp. autora) wóz zaparkowaliśmy w obejściu jednej z chatup, a sami poszliśmy na skrzyżowanie traktu z polną drogą, gdzie już stała grupa naszych oficerów z majorem "Dąbkiem" (Kazimierz Radzikowski) i wciąż przybywali inni uczestnicy odprawy. Jako jeden z ostatnich przyjechał mjr. "Kotwicz" (Maciej Kalenkiewicz - przyp. autora). Gdy minęła wyznaczona godzina spotkania, mjr. "Kotwicz" głośno oświadczył, że nie będzie czekał dłużej i wraca do swojego wojska. Wsiadł do samochodu i odjechał. Wkrótce po tym zasygnalizowano zbliżanie się kolumny samochodów. Wobec tego, jak to było uzgodnione (między "Szczercem" i "Lancetem" - przyp. autora), opuściłem miejsce odprawy i wróciłem do samochodu. Z nadjeżdżających ciężarówek wyskakiwali żołnierze radzieccy w czapkach z otokami i biegiem tworzyli kordon wokół skrzyżowania dróg. W pewnym momencie usłyszałem kilka okrzyków po rosyjsku i głośną komendę, po której kordon zmienił szyk, żołnierze podnieśli automaty na "gotuj broń". Wówczas zobaczyłem, że

oficerowie AK odpinają pasy i zdejmują kabury z pistoletami. Widząc co się dzieje, krzyknąłem do kierowcy: "Rozbroili dowódców, trzeba zawiadomić oddziały".

Po oddaleniu się od wsi "Lancet" zatrzymał się i obejrzał za siebie:

"Na miejscu odprawy podjeżdżały ciężarówki, na które ładowano rozbrojonych oficerów, żołnierze radzieccy siadali z bronią na burtach. Pierwsza ciężarówka już ruszyła traktem w kierunku, skąd przyjechaliśmy (tzn. w kierunku Peteszy i Wilna - przyp. autora)".

Przedzierając się po bezdrożach w kierunku mp. 3 brygady "Lancet" spotkał grupę oficerów AK: *"Po pewnym czasie zobaczyłem grupę kłusujących jeźdźców w polskich mundurach. Był to dowódca zgrupowania oszmiańskiego mjr. "Jarema" (mjr. inż. Czesław Dębicki) inspektor "F" i dowódca Zgrupowania AK nr.3, tzw. oszmiańskiego) ze swymi oficerami. Gdy podjechali do mnie, zatrzymałem ich, przedstawiłem się i złożyłem meldunek o wydarzeniach, których byłem świadkiem naocznym. Był już o wszystkim poinformowany. Powiedział, że wydano rozkazy do oddziałów niezwłocznego maszerowania na Puszcę Rudnicką i wskazał mi zabudowania jakiegoś dworu, gdzie miała być radiostacja AK. Udałem się tam i powtórzyłem wszystko to, widziałem, oficerowi w mundurze lotniczym. Powiedział mi, że właśnie przed chwilą nadał depeszę do Londynu o rozbrojeniu i zatrzymaniu dowódców oddziałów AK. Londyn potwierdził odbiór depeszy".*

Był to radiogram nr 4/XXX/W72to 09 es 17 de20 a 17 lipca 1944r., podpisany przez "Strychańskiego" (ppłk. Zygmunt Izidor Blumski), adresowany do komendanta głównego AK:

"W dniu 17.7. podstępnie sztab Okręgu Nowogródek i Wilno aresztowany. Oddziały AK w sile około 6000 w marszu na Puszcę Rudnicką gdzie przyjmujemy walkę".

Telegram ten był odebrany w Londynie i przekazany do Warszawy już 17 lipca, a odszyfrowany w Oddziale Specjalnym Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie 18 lipca 1944r. ²⁰/.

"Lancet" nie zastał już 3 brygady w Peteszy. Dogonił ją na skraju Puszczy Rudnickiej, po zachodniej stronie torów kolejowych Wilno - Lida w rejonie Czarnego Boru. Na miejscu dowiedział się, że cały tabor motorowy który dojechał do miasteczka Rudniki w głębi puszczy, został przechwycony przez radzieckie oddziały pancerne, które Rudniki i dalszą drogę w głąb puszczy obsadziły już na kilka dni przedtem. Partyzanci z taboru motorowego 3 brygady, oprócz kilku, którym udało się ujść i dołączyć do brygady, zostali rozbrojeni i uwięzieni. "Lancet" relacjonuje dalej:

"W brygadzie odbyła się odprawa, na której po przedstawieniu danych położenia własnego, zarówno taktycznego, jak i politycznego, zapadła decyzja rozformowania się i rozpuszczenia żołnierzy do domu. Broń miano zakopać względnie zatopić. Problem stanowili ludzie pochodzący spoza Wileńszczyzny, w tym grupa francuzów".

Dowódca pododdziału, w którym było najwięcej elementu zamiejscowego, oświadczył, że gotów jest podjąć się opieki nad każdym, kto nie zna terenu i nie ma gdzie się podziać, a nie decyduje się na samotne przedzieranie się przez linię frontu na zachód. Zaprowadził ich w zwartym szyku na punkt zborny i dał się wraz z nimi internować w Miednikach Królewskich.

Ochronę odprawy w Boguszach "Wilk" powierzył 7 brygadzie pod dowództwem por. Wilhelma Tupikowskiego, pseud. "Wilhelm". Tupikowski jednak spóźnił się na odprawę i zadanie nie wykonał. W czerwcu 1960 roku w czasie parokrotnych spotkań Wilhelm Tupikowski, zamieszkały po wojnie w Poznaniu, podyktował mi relację na temat swojej brygady, z której zaczerpnąłem poniższy fragment, dotyczący udziału brygady w osłonie odprawy w Boguszach. Tupikowski w pierwszym półroczu 1944 roku miał dość napięte stosunki z partyzantami radzieckimi w swoim rejonie, tj. w Puszczy Rudnickiej. Obawiając się nieprzyjemności w wypadku spotkania z przedstawicielami partyzantki radzieckiej w ścisłej obecności gen. Czerniachowskiego, prosił komendanta okręgu o zwolnienie z udziału w odprawie. "Wilk" zgadzając się na to, zlecił mu jednak zadanie osłony odprawy i zabezpieczenia bezpieczeństwa dowódców partyzanckich AK i radzieckich gości (min. z powodu pojawienia się od czasu do czasu uzbrojonych grup lub pojedynczych żołnierzy niemieckich przedzierających się na zachód). Również bezpośredni przełożony Tupikowskiego, podinspektor Puszczy Rudnickiej - kpt. Jerzy Bronikowski, pseud. "Dzik", "Janowski", "Czarny" i "Wróblewski", nie przybył na odprawę z tych samych powodów co Tupikowski.

Tupikowski relacjonuje, że 17 lipca po południu zajął stanowiska za grzbietem wzgórza, które zasłaniało widok na chałupę, przy której miało się odbyć spotkanie z gen. Czerniachowskim. Wprawdzie Tupikowski utrzymuje, że się nie spóźnił, ale przebieg zdarzeń wskazuje na coś innego. Ze swoich stanowisk Tupikowski obserwował teren przez lornetkę. Zauważył, że przyjechały samochody ciężarowe z żołnierzami radzieckimi. Tupikowski miał niewygodny wgląd w teren, słabo widział ze swego miejsca, co się dzieje na odprawie i w pewnym momencie zaniepokojony zamieszaniem, krzykami i strzałami, które słyszał lub które wydawało mu się że słyszał, wysłał patrol w celu sprawdzenia, co zaszło. Patrol natrafił na bardzo liczne i gęste ubezpieczenia radzieckie z ciężką bronią maszynową na stanowiskach, skierowanych frontem przeciw 7 brygadzie. Na zapleczu tych ubezpieczeń znajdowała się druga grupa żołnierzy radzieckich z automatami. Oficerowie polscy zostali jeszcze przed tym wywiezieni. To stwierdzenie potwierdza przypuszczenie, że Tupikowski spóźnił się na odprawę. Patrol 7 brygady został zatrzymany lub rozproszony przez żołnierzy radzieckich. Tylko jeden partyzant z patrolu przybiegł z krzykiem "Zabierają oficerów, strzelają!".

Rzeczywiście Tupikowski usłyszał jeden czy dwa strzały. Pojawił się także jakiś akowiec konny spoza 7 brygady (może por. Łoziński lub ppor. Borowski) z podobną wiadomością. Na wzgórzu pojawili się konni żołnierze NKWD. Tupikowski rozwinął jedną kompanię w tyralierę i ruszył do natarcia, prowadząc inną kompanię w zwartej kolumnie na Bogusze. Na ten widok z żyta podniosła się tyraliera radziecka z cekaemami i zaczęła wycofywać się na drogę, z której już odjeżdżały ostatnie samochody. Tyraliera piechoty radzieckiej, unikając starcia, załadowała się na samochody i odjechała. Samochodów było niewiele.

Takiego obrotu sprawy Tupikowski nie przewidywał. Odgadł jednak całą prawdę i w porozumieniu z podinspektorem Bronikowskim skierował całą brygadę do Puszczy Rudnickiej, nie zaczepiany na razie przez zwarte oddziały radzieckie maszerujące gęsto traktem turgielskim. Maszerował do wieczora pod stałą obserwacją radzieckich samolotów. Parę razy mijali się z oddziałami radzieckimi, które go nie zaczepiały. Nazajutrz w Puszczy Rudnickiej spotkał inne oddziały AK, które przemaszerowały pod dowództwem majora Czesława Dąbickiego, pseud. "Jarema" i ppłk. Zygmunta Izydora Blumskiego, pseud. "Strychański".

Przy następnych spotkaniach Tupikowski powtarzał w zasadzie tę samą wersję. Jego relację w zasadzie potwierdza również niedawno uzyskana relacja prof. Ryszarda Manteuffla, podówczas dowódcy kompanii strzeleckiej w 7 brygadzie, która stanowiła odwód "Wilhelma".

Dwaj oficerowie, którzy tak w porę wycofali się z odprawy (por. Łoziński i ppor. Borowski), wywarli poważny wpływ na dalszy rozwój wypadków, zawiadamiając nieobecnych na odprawie dowódców innych zgrupowań o tym, co zaszło. Obaj oni szybko odgadli jeszcze na początku odprawy istotny sens manewru radzieckiego i korzystając z tego, że sytuacja nie dojrzała jeszcze do ostatecznego konfliktu, przedostali się przez pierścień "osłony" radzieckiej i, biegnąc, kierowali się w stronę traktu. Z daleka zobaczyli nadjeżdżający traktem w kierunku Bogusz samochód terenowy, należący do III batalionu (nowogródzkiego) 77 pułku piechoty AK, czyli Uderzeniowego Batalionu Kadrowego. W samochodzie tym znajdował się oficer informacyjny UBK - por. Stanisław Briesemeister, pseud. "Kowalski" i kapelan UBK - ks. Mieczysław Suwała, pseud. "Oro". Samochód prowadził pchor. Ryszard Damrosz, pseud. "Niedźwiedź". Od nich i od Stanisława Briesemeistra uzyskałem relację o tym spotkaniu 28/. Por. Briesemeister został wysłany na odprawę dowódców w Boguszach przez dowódcę III/77 pp., ppor. Bolesława Piaseckiego, pseud. "Sablewski", jako jego przedstawiciel na spotkaniu z dowódcą 3 Frontu Białoruskiego. Briesemeister zabrał ze sobą kapelana, ks. "Oro", który miał po drodze wypożyczyć od proboszcza w Turgielach komżę i utensylia kościelne niezbędne do odprawienia mszy polowych, gdyż cały sprzęt liturgiczny kapelana UBK zaginął w czasie odwrotu spod Wilna. Kierowca samochodu również miał zalecenia od kolegów partyzantów z UBK. Koledzy dali pchor. Damroszowi parę zegarków do wymiany na pistolety maszynowe u ewentualnie napotkanych żołnierzy radzieckich. Było to sprzeczne z rozkazem wydanym w tej sprawie przez Komendanta Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego AK, zabraniającego handlu wymiennego bronią i amunicją z żołnierzami radzieckimi, gdyż niekiedy pojedynczy partyzanci bywali przy tym rozbrajani, niepotrzebnie mnożąc incydenty, które trafiały do uregulowania do sztabu Okręgu. Ponadto rozmowy, jakie partyzanci prowadzili przy okazji spotkań z żołnierzami radzieckimi zbaczały z reguły na tematy ideologiczne, niezmiennie prowadząc do zaciekłych sporów, nierzadko powodujących ostre interwencje oficerów radzieckich. W tym miejscu należy podkreślić ogromną, spontaniczną odporność partyzantów AK na ideologiczne oddziaływanie żołnierzy radzieckich, co potwierdza także ówczesny dowódca 45 (radzieckiego) korpusu piechoty gen. Stanisław Popławski (późniejszy dowódca I Armii WP) w swojej autobiograficznej książce pt. "Towarzysze frontowych dróg"²⁹/. Opowiada on tam o swoich wizytach w oddziałach AK. Z rozmów prowadzonych z partyzantami AK i miejscową ludnością wiejską wyniósł on przekonanie o szerokim i silnym wpływie emigracyjnego rządu w Londynie na społeczeństwo Wileńszczyzny.

Samochód którym jechał Briesemeister, z powodu defektu silnika po drodze, spóźnił się na odprawę. Briesemeister przyjechał do Bogusz już po rozbrojeniu dowódców AK. Na razie jednak nico tym nie wiedząc, załoga samochodu zbliżając się do wioski, zaobserwowała na polu dwu polskich oficerów, którzy z odległości około 500 metrów dawali im znaki do zatrzymania się albo zawrócenia. Załoga samochodu zbagatelizowała jednak te znaki, nie domyślając się niczego, tym bardziej że por. Briesemeister nie chciał powiększać spóźnienia na odprawę. Samochód UBK wjechał więc do Bogusz, ciągle nic nie spostrzegając. Widząc wielką liczbę radzieckich żołnierzy z automatami, pchor. Damrosz wyskoczył zadowolony z samochodu; gestami zaczął proponować żołnierzom radzieckim, którzy natychmiast skupili się wokół samochodu, wymianę. Żołnierze UBK, zwłaszcza kadra oficerska, byli to ludzie głównie z Warszawy, nie znający języka rosyjskiego. Do nich właśnie należał pchor. Damrosz. Ks. "Oro", władający językiem rosyjskim, nic nie przeczuwając również wysiadł. Tylko Briesemeister

zorientował się w sytuacji, bo nagle zajął miejsce Damrosza przy kierownicy i pod pozorem odprowadzenia samochodu na bok, umknął. Kapelan i pchor. Damrosz zostali zatrzymani i wraz z rozbrojonymi dowódcami AK odwiezieni do więzienia na Łukiszkach w Wilnie.

Tymczasem Łoziński i Borowski, nie zrażeni pierwszym niepowodzeniem, natrafili na dwa bezpańskie, osiodłane konie, dosiedli ich i pogalopowali traktem na południe, czyli w kierunku przeciwnym do Bogusza i Wilna. Na trakcie spotkali jadących konno oficerów ze zgrupowania oszmiańskiego AK i z batalionów nowogródzkich pod dowództwem majora Czesława Dębickiego, pseud. "Jarema", dowódcy 3 zgrupowania AK na Wileńszczyźnie i podporządkowanych mu na czas operacji wileńskiej batalionów nowogródzkich. Cała grupa jechała stępa, nie śpiesząc się, w przekonaniu że ma jeszcze dużo czasu do godz. 7 wieczorem, na którą miała być wyznaczona odprawa. Łoziński i Borowski zameldowali "Jarema" o zatrzymaniu dowódców AK w Boguszach. "Jarema" natychmiast odesłał swoich dowódców do ich jednostek, a sam z kilkoma oficerami ruszył galopem na przełaj do Wołkorabiszek. On pierwszy zaalarmował ppłk. "Strychańskiego". Nie ulegało wątpliwości, że tak komendant okręgu, jak i jego zastępcy - Krzeszowski i Szydłowski - zostali również zatrzymani. "Strychański", "Jarema" i "Podhorecki" oraz ranny "Kotwicz" stanowili obecnie jedyną kadrę dowódczą wyższego szczebla w rejonie koncentracji. W oddziałach partyzanckich 1 i 2 zgrupowania AK pozostali tylko młodzi dowódcy. Ppłk. "Strychański" objął dowodzenie i niezwłocznie zarządził alarm w jednostkach, pogotowie marszowe i wymarsz oddziałami do Puszczy Rudnickiej bezpośrednio po zapadnięciu zmierzchu. Nie wszędzie odbyło się to gładko, chociaż w nocy, która nastąpiła po zatrzymaniu oficerów AK w Boguszach, oddziały radzieckie, tak liczne w rejonie Turgiele - Taboryszki, zachowywały się na ogół biernie. Dzięki temu powstała możliwość wyprowadzenia z tego rejonu większości oddziałów AK. Jednak niektóre jednostki AK pozbawione dowódców, zmarnowały całą noc bezużytecznie, żeby dopiero nad ranem wyruszyć do puszczy. Po wschodzie słońca znalazły się one na dalekich przedpolach Puszczy Rudnickiej, tworząc tam wielką, samorzutnie gromadzącą się kolumnę, maszerowały one w okolicach pozbawionych zalesienia, obserwowane, a nawet ostrzeliwane z broni pokładowej przez radzieckie samoloty rozpoznawcze i otoczone przez radzieckie oddziały broni pancernej, jednostki zmotoryzowane i konnicę. Los ich został przesądzony jeszcze w nocy. Oddziały, które wyruszyły wcześniej, dotarły do puszczy w nocy. Najwcześniej znalazła się tam 7 brygada "Wilhelma". W należyтым porządku i największej liczbie przybyło również oszmiańskie zgrupowanie mjra "Jaremy" - Dębickiego i bataliony nowogródzkie AK pod dowództwem ppłk. "Kotwicza" - Kalenkiewicza.

Zatem szeroko zakrojona przez NKWD operacja likwidacji AK w rejonach koncentracji pod Wilnem dała tylko częściowe rezultaty, bowiem większość oddziałów partyzanckich AK udało się jednak przeniknąć do Puszczy Rudnickiej. Dowódca z przypadku tych oddziałów, ppłk. Zygmunt Izidor Blumski, liczący prawie 50 lat, uczestnik I wojny światowej, odznaczony za kampanię 1920 roku orderem Virtuti Militari V klasy i dwukrotnie Krzyżem Walecznych, zamierzał początkowo w sposób wojskowy, nie cofając się przed konfrontacją zbrojną, rozwiązać zadanie, które nań spadło niespodziewanie. Mjr dypl. Antoni Olechnowicz, pseud. "Pohorecki", przyjął inną taktykę - przebrał się w cywilne ubranie i, nie troszcząc się o partyzantów, przedostał się do Wilna, rezygnując z akcji wojskowej na rzecz przejścia do podziemia.

Ppłk. Blumski ("Strychański"), znalazłszy się w Puszczy Rudnickiej, został postawiony przed alternatywą: konfrontacja zbrojna z Armią Radziecką lub kapitulacja. Drugie rozwiązanie odrzucił instynktownie. Pierwsze jednak, oprócz niepokonalnych trudności bytowania w puszczy przede

wszystkim w zakresie zaprowiantowania, stwarzało problem zasadniczy o charakterze politycznym. Przyjęcie zbrojnego starcia z oddziałami radzieckimi stawało się jednoznaczne z przejściem na stronę niemiecką, nawet przy nieprzekraczaniu granic samoobrony.

Narada trzech najwyższych stopniem oficerów AK w Puszczy Rudnickiej - ppłka "Strychańskiego", ppłka dypl. "Kotwicz" i mjra "Jaremy" oraz Lecha Beynara (Pawła Jasienicy), pseud. "Nowina", po. szefa BIP w sztabie operacji polowych, nie przebiegała jednomyślnie. "Kotwicz" i "Nowina" obstawali za przyjęciem ograniczonej konfrontacji, przez co rozumieli przedzieranie się na zachód, żeby po przebiciu się przez front niemiecki kontynuować walkę na jego tyłach. Jednak trudności z wyżywieniem wielotysięcznej masy partyzantów AK oraz konieczność tak precyzyjnego manewrowania, żeby wyminąć bez walki oddziały radzieckie, zmusiły do pójścia na kompromis. Postanowiono pozostawić partyzantom swobodę decyzji. Dowództwo oddziałów AK skoncentrowanych w Puszczy Rudnickiej postawiło przed partyzantami sprawę jasno: podstawowe cele Armii Krajowej - walka z hitlerowskim okupantem - zostały wraz z wypędzeniem Niemców z Wileńszczyzny i Nowogródziny spełnione. Ci, co chcą dalej toczyć walkę z Niemcami, muszą pójść za nimi na zachód i przebijać się przez linię frontu nieprzyjaciela, by dalej działać na niemieckich obszarach tyłowych. Muszą oni zdawać sobie sprawę z czekających ich trudności, gdyż przed osiągnięciem linii frontu należy rozwiązać niezwykle trudne zadanie wymanewrowania oddziałów radzieckich, z którymi ze względów politycznych nie można podejmować walki, chyba wyjątkowo, w obronie własnej. W takim postawieniu sprawy krył się załączek kapitulacji, tym bardziej, iż tym parodniowym wahaniem co począć dalej, towarzyszyły gwałtowne naloty całych eskadr radzieckich samolotów rozpoznawczych, zrzucających na razie ulotki z wezwaniem do złożenia broni, podczas gdy oddziały piechoty i konnicy zacieśniały kordon wokół puszczy, a oddziały pancerne wdzierały się w jej głąb.

Wpłynęło to decydująco na stanowisko większości partyzantów - tylko nieliczni postanowili przedzierać się w kierunku Warszawy, by dalej dokumentować swoją wolę walki z Niemcami. Walka obronna przeciw oddziałom radzieckim nie była kontynuacją dawnej walki AK, lecz zamieniała się w jej przeciwieństwo. Logika nakazywała unikanie okazji do najbardziej nawet usprawiedliwionej samoobrony. Niewątpliwie z tego ducha wyrosły podstawowe decyzje podjęte w Puszczy Rudnickiej.

Komenda Główna odezwała się dopiero 20 lipca, gdy decyzje na szczeblu lokalnym zapadły. W porównaniu z nimi dyrektywy Komendy Głównej AK nie zawierały na ogół niczego istotnego. Depesza komendanta głównego AK do dowódcy okręgu wileńskiego miała następujące brzmienie:

"W związku z zameldowaniem przez Was aresztowaniem dnia 17.7 sztabu okręgu Nowogródek i Wilno polecam:

- 1/ przerwać jakąkolwiek współpracę z Sowietami,
- 2/ ściągnąć siły do Puszczy Rudnickiej, skąd przesuwać się w kierunku południowo-zachodnim bądź do Puszczy Augustowskiej, bądź w rejon Białystok,
- 3/ walki z Sowietami przyjmujcie tylko w ostateczności. Starajcie się przesuwać bez walki,
- 4/ utrzymanie łączności radiowej ze mną ma zasadnicze znaczenie³⁰/.

Podobnej treści wiadomość o wypadkach wileńskich wysłał generał Tadeusz Bór-Komorowski do naczelnego wodza PSZ w Londynie ³¹/.

Wytyczne komendanta głównego AK w sprawie przesunięcia całości sił AK z rejonu Wilna na zachód okazały się nie tylko mało realne, lecz co gorsza - spóźnione, gdyż większość partyzantów AK skoncentrowanych w Puszczy Rudnickiej postanowiło skorzystać ze swobody wyboru pozostawionej przez ppłka "Strychańskiego" i wrócić do domu. Małą część zgłosiła się na punkty zborne, wskazane w ulotkach zrzuconych przez samoloty radzieckie (min. cmentarz w m. Rudniki i wieś Gudełki), reszta usiłowała wymknąć się z Puszczy niepostrzeżenie. Większość zdemobilizowanych partyzantów została jednak zatrzymana przez oddziały radzieckie i zamknięta w obozie internowanych w Miednikach Królewskich pod Wilnem.

Pewna liczba zdekompletowanych oddziałów partyzanckich AK postanowiła przedzierać się na zachód. Udało się to jednak tylko nielicznym. Znaczna część grup akowskich dotarła jedynie do Puszczy Nackiej i Puszczy Ruskiej. Świadectwem ich obecności w tym rejonie jest min. meldunek dzienny (Tagesmeldung) niemieckiej 4 A z 23 sierpnia 1944 r., oparty na zeznaniach żołnierzy niemieckich, zbiegłych z niewoli radzieckiej z rejonu Wilna:

"Z wcześniejszych zeznań jest wiadomo, że w rejonie między Naczą a Marcinkańcami znajdują się Polacy "Legioniści"³²/. Obecność partyzantów AK w tym rejonie stanowiła dodatkową przeszkodę w sporadycznych uciezkach żołnierzy niemieckich z niewoli. Później grupy akowskie rozplynęły się w terenie".

O losach zatrzymanych oficerów i żołnierzy AK meldował drogą radiową nowy dowódca okręgu nowogródzkiego AK - ppłk. dypl. Maciej Kalenkiewicz, pseud. "Kotwicz" w depeszy do naczelnego wodza z 22 sierpnia 1944 r., L.dz.13313/tjn/44:

"Aresztowani oficerowie i dowódcy "Wiana" i "Nowiu" (okręgi Wilno i Nowogródek - przyp. autora) w więzieniu NKWD w Wilnie. Losy Wilka i Poleszuka nie znane. 5 do 7 tysięcy internowanych w Miednikach żołnierzy wywieziono w kierunku Mińska. Ponad 70 oficerów wywieziono samochodami w nieznanym kierunku. Postawa internowanych do końca nieugięta. Na wszelkie agitacje za armią Berlinga odpowiadają gwizdami i zbiorowymi okrzykami: "My chcemy Wilka"³³/.

Sytuacja przedstawiona w depeszy "Kotwicza" wiernie oddawała rzeczywistość. Wspomnianych 70 oficerów przewieziono z Miednik do więzienia wileńskiego na Łukiszkach.

"Kotwica" postanowił pozostać na terenie Nowogródziny z dużym oddziałem ostonowym, jednak nie utrzymał się długo. Otoczony w końcu sierpnia 1944 r. przez oddziały radzieckie pod Surokontami (20 km na północny-zachód od Lidy) stawiał zbrojny opór i poległ z większością swego oddziału. O jego śmierci zameldował "Warta" depeszą do naczelnego wodza, L.dz. 13106/tjn/44 z 27 sierpnia 1944 r.

Ppłk. "Strychański" również nie utrzymał się w terenie, dostał się do niewoli i zmarł na wygnaniu, na północy Związku Radzieckiego.

Losy oficerów i żołnierzy AK internowanych przez władze radzieckie zostaną omówione w trzech grupach: oficerowie liniowi, zamknięci w więzieniu na Łukiszkach (grupa Łukiska); oficerowie sztabowi, więzieni na ulicy Ofiarnej (grupa z Ofiarnej) i szeregowcy osadzeni w obozie w Miednikach

(grupa miednicka), aż do ich repatriacji do Polski, przeprowadzonej z pominięciem formalności przewidzianych umową o repatriacji z 6 lipca 1945 r.

Zatrzymani przez NKWD 17 lipca w Boguszach oficerowie i towarzyszący im partyzanci AK zostali przywiezieni do Wilna, do więzienia na Łukiszkach. 27 lipca w nocy, w czasie potężnego nalotu niemieckiego na Wilno, 7 oficerów z tej grupy: "Dąbek", "Węgielny", "Konar", "Siła", "Grabowiecki", "Vox" i ks. "Oro" zostało przeniesionych do siedziby NKWD na ul. Ofiarnej (poprzednio siedziba SD i gestapo) i dołączonych do grupy oficerów zatrzymanych razem z "Wilkiem" w kwaterze gen. Czerniachowskiego. Z grupy pozostałej na Łukiszkach zwolniono dwu nieletnich partyzantów, w tym partyzanta z 1 brygady wileńskiej, pseud. "Iglica", łącznika zabranego na odprawę przez dowódcę brygady "Koraba", natomiast dołączono do grupy łukiskiej kierowcę samochodu "Wilka" Jakubowskiego, pseud. "Sarna". Około 10 sierpnia oddzielono od partyzantów zatrzymanych w obozie w Miednikach Królewskich oficerów, kapelana ks. Józefa Prejsnera, pseud. "Protazy" i lekarzy, przenosząc ich do więzienia na Łukiszkach. Po dwu dniach, 17 sierpnia 12 oficerów z tej grupy i 4 sanitariuszki wywieziono w nieznanym kierunku (Kowno?). Losy tej grupy nie są znane. Podobno po kilku latach 2 sanitariuszki zostały zwolnione z więzienia w Kownie i repatriowane do Polski. W grupie tych oficerów znalazł się min. ppor. Jerzy Ruszczyk, bratanek znanego malarza Ferdynanda Ruszczyca (w grupie wileńskiej był jeszcze jeden oficer nazwiskiem Ruszczyk, nie spokrewniony z Jerzym). Inny członek grupy miednickiej, Bohdan Wierzbicki, dziennikarz z zawodu, ostatni adiutant dowódcy zgrupowania AK nr. 1 - mjr dypl. Antoniego Olechnowicza, został przeniesiony na ul. Ofiarnej. Reszta grupy łukiskiej została 1 września 1944 r. wywieziona specjalnym pociągiem (w składzie 3 wagonów), pod silną strażą, w głąb Związku Radzieckiego. 11 września przybyła do Riazania (południowy wschód od Moskwy) i została osadzona w Obozie Specjalnym NKWD nr 178, pod nadzorem Organizacji Kontrwywiadu "Śmiersz". W obozie tym znajdowała się już od 27 sierpnia grupa 213 oficerów, podoficerów i kobiet (5 osób) - członków AK Okręgu Lubelskiego. Grupa wileńska liczyła początkowo 102 osoby, w tym 84 oficerów. 18 września przywieziono z Kaługi 11 oficerów AK, którzy ukrywali się wśród szeregowców. Nazajutrz przywieziono z Wilna osobno aresztowanych 2 oficerów (kpt. Stanisław Truskowski i por. Waszkiewicz, b. Oficer płatniczy z Wilna) oraz 2 szeregowców (jednym z nich był Tadeusz Kupis) i wreszcie 4 listopada przywieziono dalszych 3 oficerów z Kaługi.

Poza wspomnianymi grupami wileńskimi przez cały czas zwożono do obozu dalsze, na ogół nieliczne grupy akowców (mężczyzn i kobiet) z terenów wschodnich Rzeczypospolitej. W drugiej połowie kwietnia do Diagilewa przywieziono liczną grupę - ponad 1500 osób - z obozu w Ostaszku. W grupie tej był ksiądz, nie było natomiast oficerów ani kobiet.

W połowie kwietnia 1945 r. obóz został przeniesiony o kilkanaście kilometrów dalej od Riazania, do nowego, obszerniejszego locum przy stacji kolejowej Diagilewo. Nowy obóz ogrodzono drutem kolczastym zamiast, jak poprzednio, wysokim płotem drewnianym. Należało to traktować jako stworzenie warunków ulgowych.

Od początku obóz był podzielony na kompanie, liczące po stu kilkudziesięciu ludzi, a od przyjazdu grupy ostaszkowskiej na bataliony, po trzy kompanie. Batalion oficerski liczył niespełna 400 ludzi. Szeregowcy tworzyli dwa bataliony. Komendantura i oficerowie dochodzeniowi z kontrwywiadu "Śmiersz" z naciskiem podkreślali przy każdej okazji, że oficerowie i szeregowcy są internowani, a nie uwięzieni. Oficerowie AK byli traktowani zgodnie z konwencją genewską o jeńcach wojennych.

W styczniu 1946 r. odjechał do kraju pierwszy i jedyny masowy transport obejmujący 827 osób, złożonych z szeregowych oraz z kilku oficerów. Listy szeregowców zostały ułożone przez kontrwywiad "Śmierz". Polskim komendantem transportu został wyznaczony mjr. Tomasz Zan, pseud. "Borek". Dobrał on sobie kilku oficerów, 6 kucharzy i intendenta, zatwierdzonych przez kontrwywiad. Eskorta składała się z kilkunastu żołnierzy i podoficerów radzieckich pod dowództwem starszego lejtnanta. Skład specjalnego pociągu (3 wagony z eskortą, kuchnią i prowiantem oraz 11 z transportowanymi ludźmi) wyruszył z Riazania 19 stycznia 1946 r. Wyżywienie w drodze było wystarczające, traktowanie dobre, chorych nie było. Do Białej Podlaskiej transport przybył 5 lutego 1946 r.. Wobec przetrzymania w Białej Podlaskiej przez dobę ludzi w zamkniętych wagonach i pogłoski, że transport zostanie cofnięty, kilkanaście osób zbiegło, pomimo silnej eskorty. Nazajutrz transport został zdany oficerowi MBP (Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego). Repatriowanym wydano zaświadczenia tożsamości.

Na początku października 1946 r. do obozu został przewieziony z więzienia w Moskwie płk Aleksander Krzyżanowski, pseud. "Wilk". Na przełomie czerwca i lipca 1947 r. obóz w Diagilewie został rozbity na 5 grup, które zostały wywiezione w różnych kierunkach. Oficerów starszych wywieziono do Griazowca, młodszych do obozu w Czerepowcu (oba w rejonie Wołody; znajdowali się w nich jeńcy wojenni z Wermachtu i SS). Inne grupy - podoficerów i szeregowców wywieziono do autonomicznej republiki Marijskiej na wyrąb lasu. Przytłaczająca większość akowców z obozu w Diagilewie ponownie spotkały się w obozie przejściowym w Brześciu w końcu września 1947 r. i wspólnie została repatriowana do polski 4 listopada 1947 r. Stosunkowo nieliczna grupa, która była krnąbrna lub próbował a ucieczki, została repatriowana z pewnym opóźnieniem, w różnych terminach. Autor repatriował się 9 grudnia 1947 r. Niewielka grupa oficerów, którym wytoczono procesy sądowe o wrogą wobec Związku Radzieckiego działalność w okresie poprzedzającym zatrzymanie przez władze radzieckie, pozostała w Związku Radzieckim przez długi czas (około 10 lat).

Tak przedstawiała się historia grupy oficerów wywiezionych z więzienia na Łukiszkach do obozu internowanych uczestników AK w Riazaniu. Należy dodać, że przed 1 września 1944 r. tj. przed datą wywiezienia ogółu oficerów, ciężko zachorował por. Michał Walicki, pseud. "Poręba". Został on przeniesiony do szpitala więziennego i pozostał w Wilnie. Po wyzdrowieniu został zwolniony z więzienia.

Nieco inaczej układały się losy oficerów przetrzymywanych w siedzibie NKWD przy ul. Ofiarnej. Jak pamiętamy, byli to oficerowie zatrzymani w czasie rozmowy z dowódcą 3 Frontu Białoruskiego, gen. Czerniachowskim: ppłk. Aleksander Krzyżanowski, pseud. "Wilk", komendant okręgów Wilno i Nowogródek, jego zastępca i szef sztabu Komendy Okręgu Wileńskiego, ppłk. Luboślaw Krzeszowski, pseud. "Ludwik", komendant okręgu Nowogródek, ppłk. dypl. Adam Szydłowski, pseud. "Poleszuk", szef sztabu operacyjnego, mjr dypl. Teodor Cetys, pseud. "Wiking" i oficer organizacyjno-szkoleniowy sztabu operacyjnego, mjr. Zbigniew Brodzikowski, pseud. "Rańcza", oraz adiutant "Wilka" czasu wojny, por. inż. Eryk Budzyński, pseud. "Brankard". 27 lipca 1944 r. powiększono grupę o 7 oficerów przeniesionych z więzienia na Łukiszkach, o czym była mowa wyżej. Byli to: mjr. Kazimierz Radzikowski, pseud. "Dąbek", mjr. dypl. Mieczysław Potocki, pseud. "Węgielny", mjr. Franciszek Koprowski, pseud. "Konar", kpt. dypl. Ludwik Fortuna, pseud. "Siła", kpt. Jan Kopka, pseud. "Grabowiecki", ppor. czasu wojny Władysław Kwieciński, pseud. "Vox" i kapelan UBK, ks. Mieczysław Suwała, pseud. "Oro". W miesiąc później dołączono do nich mjra Czesława Dębickiego, pseud. "Jarema". Pozostał on na czele grupy partyzantów w Puszczy Rudnickiej, uniknął rozbrojenia i miał zamiar przedzierać się na zachód. Jednak w sierpniu zachorował i postanowił wrócić do Wilna. W drodze został aresztowany przez NKWD i osadzony na ul. Ofiarnej. Stosunek władz NKWD do tej

grupy oficerów nie był jednolity, na ogół jednak dawała się dostrzec tendencja do wykorzystania ich czy to do spacyfikowania terenu, który zaczął sprawiać coraz poważniejsze trudności, czy to do przeprowadzenia nieokreślonej bliżej próby osiągnięcia jakiegoś porozumienia wojskowego, do czego nie doszło z powodu nieprzejednanej postawy "Poleszuka". W drugiej połowie grudnia 1944 r. ppłk. Krzeszowski, który budził największe zainteresowanie władz NKWD, został wywieziony do Lublina i pod koniec stycznia zwolniony w dość skomplikowanych okolicznościach 34/. Mjr. Dębicki i ppor. Budzyński zostali zwolnieni z aresztu 27 lutego 1945 r., pod warunkiem, że nawiążą kontakt z aktualnym komendantem AK w konspiracji i z delegatem rządu. Dotarli oni do delegata rządu, którym był wówczas dr. Jerzy Dobrzański i przekazali mu propozycję MGB (radzieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego) odbycia konferencji z uwięzionym komendantem "Wilkiem" w celu omówienia możliwości ujawnienia się i rozwiązania organizacji podziemia. Propozycje te zostały przez podziemie odrzucone, gdyż było pewne, że nie pochodzą one od "Wilka", lecz mają na celu dalsze areszty działaczy podziemia. "Jarema" i "Brankard" ukryli się w podziemiu i pod przybranymi nazwiskami repatriowali się do kraju w sierpniu 1945 r.

Z podobnymi propozycjami do dra. Jerzego Dobrzańskiego zgłaszał się, zwolniony później z ul. Ofiarnej, Bohdan Wierzbicki i parę innych osób, ale spotkali się również z odmową. Dr. Dobrzański odbył natomiast konferencję z przedstawicielką Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich - dr. Ireną Sztachelską. Niestety, konferencja nie mogła dać pozytywnych wyników z powodu zbyt wielkiej różnicy stanowisk.

W połowie 1945 r. reszta oficerów z ul. Ofiarnej, z wyjątkiem płka Aleksandra Krzyżanowskiego, pseud. "Wilk" (awansowany z końcem września 1944 r. przez naczelnego wodza PSZ do stopnia pułkownika), została wywieziona do obozu internowanych i zatrzymanych w Ostaszkowie, w głębi Związku Radzieckiego. Po roku zostali oni przeniesieni do obozu w Morszańsku, skąd wrócili do kraju między listopadem 1947r. i końcem lipca 1948 r. Natomiast "Wilk" został w 1945 r. poddany ostremu śledztwu, z udziałem Snieczkusa, sekretarza KC KP/b/L, a następnie wywieziony do więzienia na Butyrkach w Moskwie. Stąd w październiku 1946 r. przeniesiono go w charakterze internowanego oficera, do obozu w Diagilewie. Do Moskwy "Wilk" został wywieziony jako ewentualny świadek w procesie Okulickiego i towarzyszy (18 - 21 czerwca 1945 r.). Po podziale obozu w Diagilewie na 5 grup został przeniesiony wraz z grupą oficerów starszych do Griazowca, skąd we wrześniu 1947 r. uciekł w towarzystwie mjra Aleksandra Wasilewskiego i dotarł aż do Wilna. W Wilnie zdekonspirował się i został aresztowany. Po krótkim śledztwie dołączono go do transportu dawnego obozu w Diagilewie, wraz z którym został repatriowany do kraju 4 listopada 1947 r.

Odrębnie potoczyły się dzieje szeregowców AK osadzonych po rozbrojeniu w obozie w Miednikach Królewskich pod Wilnem. Początkowo było ich około 7000. Jednak, wskutek masowych ucieczek, w krótkim czasie liczba ta spadła niemal do połowy i wynosiła około 4000. Władze radzieckie usiłowały wpłynąć na akowców i nakłonić ich do wstąpienia do armii Berlinga. Agitację prowadził głównie płk. Soroka - Wiszniowiecki, oficer Wojska Polskiego z armii Berlinga. Nie był on jednak dobrym agitatorom. Słabo władał językiem polskim i całkowicie nie rozumiał sytuacji. Oprócz niego występował na mityngach generał-leitnant NKWD Sierow i Jerzy Putrament, oficer polityczny armii Berlinga. Partyzanci AK chóralnie skandując "My chcemy Wilka" zagłuszali jednak wszelkie wystąpienia, a Putramenta obrzucili nawet błotem. Do armii Berlinga zgłosiło się zaledwie kilkudziesięciu partyzantów i oficerów AK. Otrzymali mundury, a niektórzy nawet broń i zostali przeniesieni do baraków poza obręb obozu. Pierwszej nocy na wolności ponad połowa z nich uciekła

razem z bronią. Ci, którzy pozostali, co naprawdę chcieli wstąpić do armii Berlinga, zostali z powrotem zamknięci w obozie w Miednikach.

Szeregowcy, którzy nie uciekli z Miednik, zostali około 5 sierpnia 1944 r. wywiezieni do Kaługi, gdzie uformowano z nich 361 rezerwowy pułk piechoty, złożony z 4 batalionów. Pułk liczył około 3600 ludzi. Dowódcą pułku był ppłk. Jermołow. Radzieccy oficerowie byli dowódcami batalionów, kompanii i plutonów, dowódcami drużyn zostali wyznaczeni polscy partyzanci. Dwukrotnie "wyczesywano" spośród szeregowców ukrywających się oficerów AK i odsyłano do obozu internowanych oficerów w Riazaniu. Spośród oficerów AK pozostawiono tylko 13 lekarzy. Oczyszczony w ten sposób z polskich oficerów pułk został przeznaczony na front. Po zakończeniu przeszkolenia rekruckiego, trwającego około 6 tygodni, wydano żołnierzom broń i nowe umundurowanie, przygotowując do złożenia przysięgi. Rota przysięgi w języku rosyjskim była taka sama, jak dla obywateli radzieckich. Na zbiórce cały pułk odmówił złożenia przysięgi w tym brzmieniu, za co został rozbrojony i przemundurowany w stare sorty. Przez najbliższe 10 dni po niedoszłej do skutku przysięgi losy pułku ważyły się, ostatecznie jednak pułk nie został rozformowany, lecz otrzymał inne przeznaczenie - został skierowany na "front pracy", do wyrębu lasu. Bataliony zostały przeniesione na miejsce wyrębu. 1 i 2 batalion rozlokowano w Sieredniakowie, przedzielono rzeczką, 3 batalion stał w Jegorowsku, gdzie była stacja kolejowa, a 4 batalion w Obuchowie. W Jegorowsku ponadto był szpital pułkowy i kolumna kierowców. Jesienią 1945 r. 4 batalion został karnie rozwiązany z powodu licznych dezercji.

Wśród szeregowców pułku usiłował prowadzić robotę polityczną w duchu idei Związku Patriotów Polskich Henryk Chmielewski (po wojnie wicedyrektor departamentu w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego), aktywny członek Wileńskiego Związku Patriotów Polskich, skierowany na początku 1944 r. przez swoją organizację w celach wywiadowczych do szeregów AK. Wykonując misję wywiadowczą dostał się do 6 samodzielnej brygady partyzanckiej AK "Konara". Po stoczeniu przez brygadę walk pod Wiknem i rozbrojeniu został wywieziony razem z innymi partyzantami AK do Kaługi^{35/}.

Podobny los spotkał innego członka Wileńskiego ZPP, Szczepana Steca, skierowanego przez organizację na "odcinek specjalny", tj. do szeregów AK w celu prowadzenia wywiadu na rzecz Związku Radzieckiego^{36/}.

W ostatnich dniach 1945 r. szeregowcy - Polacy z 361 pułku otrzymali nowe umundurowanie koalicyjnego kroju z UNRRA. Wkrótce potem wyruszyli z punktu zbornego w Sieredniakowie przez Moskwę pod Smoleńsk, dokąd przybyli w okresie Bożego Narodzenia, a 4 stycznia 1946 r. cały pułk odjechał do Brześcia. Po niedługim okresie oczekiwania nastąpiła repatriacja do Polski. W Związku Radzieckim pozostało jedynie kilkudziesięciu ludzi z pułku, zatrzymanych przez NKWD w więzieniu jako aktywnych nacjonalistów, przestępców politycznych lub ukrywających się dowódców AK. Niektórzy z nich powrócili po 10-15 latach do Polski.

Aresztowanie i wywiezienie na wschód członków AK wywarło wielkie wrażenie na społeczeństwie polskim. Abstrahując od sprawy, jak zakwalifikować złamanie zasady "pacta sunt servanta", należy postawić pytanie, co strona radziecka zamierzała osiągnąć, a co osiągnęła swoim postępowaniem.

Wraz z aresztowaniem pierwszego garnituru dowódców AK (z małymi wyjątkami) Armia Czerwona i organa władzy radzieckiej doraźnie ułatwiały sobie zadanie zapanowania nad obywatelstwem w ten sposób masą partyzantów, których udało się bez strat własnych rozbroić i internować. Nie

wytworzyło to jednak pustki organizacyjnej w podziemiu zbrojnym i cywilnym, gdyż na miejsce aresztowanych wysunęli się inni przywódcy, niestety mniejszego już formatu, o mniejszym wyrobieniu politycznym i społecznym i mniejszym doświadczeniu organizacyjnym, wskutek czego formy akcji podziemnej stały się bardziej prymitywne, nie tracąc jednak intensywności, a cele polityczne były wysuwane bez liczenia się z realnymi możliwościami. Problem podziemia nie tylko został zlikwidowany, lecz przeciwnie narastał i zaostrzał się, gdyż obie strony, tj. organa NKWD i polskie podziemie, robiły zdawałoby się, wszystko, żeby konflikt zaognić, zadając na oślep ciosy i potęgując eskalację represji. Nieuchronnym następstwem był wzrost autorytetu politycznego elementu skrajnie reakcyjnych, gdyż rozwój wydarzeń pozornie potwierdził ich założenia polityczne i pozycje wyjściowe. Następowoło zepchnięcie społeczeństwa polskiego na pozycje antyradzieckie. Po przełomowych dla Armii Krajowej wydarzeniach 17 lipca nowe władze podziemia na Wileńszczyźnie wydały następujący komunikat opublikowany w nr. 3 "Wiadomości Polskich" (Wilno, 22 lipca 1944 r.)^{37/}.

Komunikat Dowództwa AK z dn. 19. 7. 1944 r.

Oddziały Polskiej AK skutecznie walczyły o Wilno od 6 do 14 lipca rb. W akcji tej współdziałały z Oddziałami sowieckimi i poniosły duże straty, lecz zadały Niemcom krwawe ciosy oraz wzięły licznych jeńców i zdobyły dużo sprzętu. Wkład Oddziałów A.K. w zdobycie Wilna został należycie uznany przez sprzymierzonych i kilkakrotnie podkreślony w audycjach londyńskiego radia. Działa/nia/ te zostały również w pełni uznane przez dowództwo armii sowieckiej frontu białoruskiego, co stwierdzili na piśmie niektórzy dowódcy oddziałów sowieckich współpracujących z A.K., wyrażając im jednocześnie podziękowanie za wykonane zadanie bojowe i proponując przedstawienie listy wyróżniających się w akcji dla nadania im odznaczeń sowieckich. Po zajęciu Wilna władze sowieckie nie zgodziły się na wkroczenie do miasta zwartych oddziałów polskich, czemu to się lojalnie podporządkowały, nie chcąc dawać powodów do nieporozumień. Dowódca 3 frontu białoruskiego na konferencji nocnej z dnia 14 na 15 lipca z Wilkiem wyraził zgodę na utworzenie dwóch dywizji piechoty i brygady kawalerii, podporządkowanych komendzie głównej A.K. i Naczelnemu Dowództwu w Londynie, oświadczył przy tym, że czyni to w porozumieniu ze swoimi przełożonymi.

Dnia 17 lipca w godzinach wieczornych oddziały NKWD wsparte czołgami i lotnictwem aresztowały Wilka z całym jego Sztabem, a żołnierzy rozbroili i internowali w różnych punktach. Powyższe fakty dowodzą, że żadne oświadczenia i zobowiązania władz sowieckich nie będą dotrzymywane i nie można na nich polegać, co społeczeństwo winno mieć na uwadze w dalszym rozwoju wypadków.

Komenda Okręgu Wileńskiego Zarząd Główny Związku Patriotów Polskich w ZSRR wysłał w końcu lipca 1944 r. do Wilna swego przedstawiciela Andrzeja Nowickiego. Po powrocie do Moskwy złożył on 6 września 1944 r. sprawozdanie na 9 stronach maszynopisu, które znajduje się obecnie w Centralnym Archiwum KC PZPR^{38/}.

Ze sprawozdania tego zacytujemy kilka wyjątków, charakteryzujących sytuację w Wilnie i na ciągnących do Wilna terenach Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny:

"1. Ogólna sytuacja w społeczeństwie polskim

Obecna sytuacja polityczna na Wileńszczyźnie charakteryzuje się napiętym stanem stosunków narodowościowych... Patriotyczne uczucia społeczeństwa polskiego są wykorzystywane przez

podziemne organizacje podporządkowane rządowi londyńskiemu (komitet porozumiewawczy czterech stronnictw politycznych, oraz delegatura rządu londyńskiego na województwo wileńskie). Wspomniane organizacje wykorzystując zagadnienie przynależności państwowej Wilna starają się skierować ostrze patriotycznych uczuć wileńskiego społeczeństwa polskiego w łożysko antyradzieckie... W związku z powyższym dowództwo partyzantki podporządkowane rządowi londyńskiemu rzuciło hasło uchylania się od mobilizacji i ucieczki do lasu i niewstępowania w szeregi Wojska Polskiego. Komitet porozumiewawczy polskich stronnictw politycznych wydaje nielegalne czasopismo "Niepodległość", polski biuletyn informacyjny, drukowany na maszynie, komunikaty radia londyńskiego, ulotki, odezwy itd."

Po zapoznaniu się z sytuacją Andrzej Nowicki przystąpił do organizacji władz ZPP na terenie Wilna. Natrafił jednak na trudności, o których tak pisze:

"Po przyjeździe do Wilna podjąłem indywidualne rozmowy z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa polskiego w celu przyciągnięcia znanych na terenie Wilna działaczy społecznych i inteligencji postępowej do pracy w ZPP. Nawiązałem rozmowy z ob. ob. ks. Lachowiczem, znanym ze swej działalności filantropijnej na terenie Wilna, profesorem Szczeniowskim, poleconym mi przez profesora Dembowskiego, popularnym i znanym w Wilnie b. dyrektorem teatru polskiego Szpakiewiczem, literatem Łopalewskim, działaczem katolickim, nauczycielem Kompanowskim, lewicowym działaczem robotniczym Matusiewiczem, profesorem Ludwigiem bliskim ideowo z PPS, krytykiem i publicystą Maślińskim i całym szeregiem innych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Pozytywną odpowiedź otrzymałem od ob. ob. Ludwiga, Maślińskiego, Matusewicza, i Kompanowskiego, reszta pod różnymi pretekstami uchyliła się od aktywnej współpracy z ZPP, argumentując to swym stosunkiem do kwestii przynależności państwowej Wilna i niezgodą w tej materii ze stanowiskiem ZPP. Wobec powyższego postanowiłem nie tworzyć na razie zarządu z osób pozbawionych szerszego oparcia w miejscowym społeczeństwie.... a ograniczyć się w pierwszej fazie działalności ZPP na terenie Wilna do tworzenia aparatu technicznego i organizacyjnego miejscowej placówki ZPP na czele z ob. Marią Dziewicką, jako Sekretarzem Odpowiedzialnym Zarządu Tymczasowego ZPP w Litewskiej SRR..."

Opornie szły również Andrzejowi Nowickiemu starania o uzyskanie zgody władz miejscowych na działalność teatrów polskich. W późniejszym okresie udało się polskiemu społeczeństwu Wilna zorganizować teatr dramatyczny, który dał potem krajowi tylu wybitnych aktorów i reżyserów, operetkę i teatr estradowy. Gorzej poszło sprawą wykładów polskich profesorów w języku polskim na Uniwersytecie Wileńskim:

"Jeżeli chodzi o wykłady polskie na Uniwersytecie, to władze partyjne sprzeciwiły się zasadniczo wykładom w języku polskim, motywując to tym, że nie ma można zmuszać studentów narodowości litewskiej, by się uczyli języka polskiego. Sprawa ta zresztą przestała być aktualna, gdyż grono profesorów polskich b. U.S.B. również ze względów zasadniczych nie zgadza się na współpracę w litewskim państwowym Uniwersytecie. Jeżeli chodzi o profesorów polskich, to motywują oni swoją odmowę względami politycznymi i zasadniczym negatywnym stosunkiem do państwowości litewskiej".

Na zakończenie swego pobytu w Wilnie Andrzej Nowicki postanowił rozpocząć działalność agitacyjną miejscowej placówki ZPP publicznym zebraniem w gmachu teatru "Lutnia". Teatr został przez

publiczność wypełniła po brzegi. Referat polityczny wygłosił w imieniu Zarządu Głównego ZPP Andrzej Nowicki, który tak opisuje reakcję publiczności:

"Akcenty przemówienia dotyczące wspólnej walki Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, oraz sojuszu ze Związkiem Radzieckim były kilkakrotnie oklaskiwane. Jednak gdy wspominałem o zagadnieniach granic wschodnich i konieczności pokojowego i zgodnego załatwienia tej sprawy ze Związkiem Radzieckim, w sali rozległy się krzyki "Wilno. "Lwów".

Mówca z trudem załagodził dyplomatycznie wrzawę i ukończył przemówienie. Publiczność składała się z Polaków z różnych warstw społeczeństwa, mieszkańców Wilna i okolic oraz z żołnierzy - ochotników armii Berlinga, z jednostki stacjonującej w Wilnie. Andrzej Nowicki ocenia, że jednostka ta składa się w większości z b. partyzantów AK.

Wpływ wydarzeń z 17 lipca wykroczył znacznie poza Wileńszczyznę. Komendant Główny AK, generał Tadeusz Bór-Komorowski telegramem nr 5881/44 z 19 lipca, skierowanym do naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, opisał wypadki wileńskie 39/. Komenda Główna zaniedbała natomiast przekazania informacji o wydarzeniach wileńskich zainteresowanym komórkom terenowym, rezultatem czego było zaskoczenie dowództwa obszaru lwowskiego AK nagłym zwrotem w stosunkach z dowództwem 1 frontu ukraińskiego. Ukazuje to następujący telegram, otrzymany 28 lipca przez Komendę Główną AK:

"Winnica nr 43 dn. 28.7. godz 08. Do KG

Wczoraj byłemu zastępcy marszałka Koniewa, mając Waszą wiadomość, że w Wilnie odtwarza się dwie w.j. Wiadomość o podstępie otrzymałem później. Zostałem decyzją sowiecką zaskoczony... rozkazy musiałem wydać pod kontrolą sowiecką...

Janka" ⁴⁰/.

Z wydarzeń wileńskich usiłowali wyciągnąć dla siebie korzyści również Niemcy, wykorzystując je w akcji propagandowej skierowanej przeciwko Powstaniu Warszawskiemu. W ulotkach zrzuconych nad walczącą Warszawą usiłowali, powołując się na przykład Wilna, straszyć widmem grożącego bolszewizmu, którego nadejście miało przyspieszyć Powstanie. Tej propagandowej roboty nie zaniechali Niemcy również po upadku Powstania Warszawskiego. Dążąc do osłabienia antyniemieckiego frontu społeczeństwa polskiego, 5 października 1944 r. opublikowali komunikat, interesujący ze względu na staranne opracowanie szczegółów:

"Z rejonu frontowego donosi specjalny korespondent agencji "Telepress":

W czasie walk na północny zachód od Baranowa dostał się do niewoli niemieckiej sowiecki oficer sztabowy, w posiadaniu którego znaleziono dokument następującej treści:

"Niniejszym podaję do wiadomości i wykonania Rozkaz naczelnego dowódcy 1 frontu ukraińskiego, wydany pod nr 18.393 z dnia 17 lipca 1944 roku oraz wskazówki naczelnego dowódcy 1-ej armii ancernej gwardii.

Formacje nasze operujące w zachodniej części Białorusi i Ukrainy uzyskały łączność z uzbrojonymi jednostkami polskimi, podlegającymi polskiemu rządowi emigracyjnemu w Londynie. Postępowanie tych formacji jest podejrzane, albowiem działają one wbrew interesom czerwonej armii.

Wykonując wskazówki naczelnego dowództwa rozkazuję niniejszym, aby nie nawiązywano żadnej łączności i nie zawierano żadnych umów z tymi formacjami polskimi. Natychmiast po ustaleniu tożsamości wszystkich osób, należących do jednej z formacji polskich, należy je rozbroić i wysłać do armii, względnie do korpusu, celem specjalnego przesłuchania oraz badania w punktach zbarnych. Na wypadek oporu ze strony jednostek polskich należy natychmiast użyć broni.

Podpisano, Krajniukow.

W związku z tym naczelny dowódca armii wydał następujący rozkaz:

Po pierwsze: Rozkaz naczelnego dowódcy frontu należy przeprowadzić jak najściślej i jak najsurowiej. Po drugie: Zastępcy komandirów w rejonie pozafrontowym oraz komandir oddziału armii "Smorsz" (przypisek redakcji: kontrwywiad sowiecki) są zobowiązani do wspólnego organizowania punktów zbarnych na podstawie ust. 1-3 - go rozkazu naczelnego dowódcy frontu.

Po trzecie: Należy natychmiast złożyć raport o przeprowadzonych zarządzeniach".

Powyższy rozkaz nie jest pierwszym tego rodzaju znalezionym w ciągu ostatnich miesięcy u jeńców sowieckich. Dowodzi to niedwuznacznie, w jaki sposób Stalin wyobraża sobie ostateczne "oswobodzenie" narodu polskiego. Oddziały AK, które wówczas gdy front przebiegał jeszcze daleko od polskich granic na wschodzie, występowały się dzielnie bolszewikom, przeprowadzając na wspólny rozkaz Londynu i Moskwy różnego rodzaju akty sabotażowe i dywersyjne, obecnie zbierają plon swego postępowania" ⁴¹/.

..... o O o

Zarządzenia władz radzieckich o poborze 18 roczników do armii radzieckiej, o rozciągnięciu obywatelstwa radzieckiego na mieszkańców Wileńszczyzny i Nowogródziny oraz działalność organów NKWD stały się bezpośrednią przyczyną żywiołowego powstawania licznych oddziałów partyzanckich, nie kontrolowanych i nie podlegających żadnemu centralnemu kierownictwu. Oddziały te, zasilane były przez zagrożonych działaczy podziemia i młodzież chroniącą się przed mobilizacją, ale przede wszystkim przez element reagujący w ten sposób na zawiedzenie zaufania i przeżywający sprzeciw wewnętrzny wobec naruszenia norm sprawiedliwości społecznej. Zadały one ciężkie i bolesne straty w ludziach i sprzęcie Armii Radzieckiej i radzieckiemu aparatowi administracyjnemu, powodując jednocześnie morze cierpień społeczeństwa polskiego, wtrącając je w konflikt z Armią Radziecką w czasie, gdy daleko na zachodzie walczyła ona z hitlerowskimi Niemcami. Stalinowska polityka wszechwładzy NKWD kosztowała stronę radziecką ogromne ofiary: wielka liczba żołnierzy i oficerów radzieckich oraz działaczy partyjnych padła ofiarą bratobójczych walk. Jednocześnie pociągnęła ona za sobą wielkie szkody i spustoszenia w dziedzinie politycznej, ciężące - wbrew pozorom - do dziś na stosunku społeczeństwa polskiego do ZSRR (jest to widoczne zwłaszcza na emigracji). Polityka stalinowska zbierała swoje smutne żniwo. W charakterze przykładu przytaczam niezmiernie ostrożne w sformułowaniach sprawozdania sytuacyjne Republikańskiego Zarządu Związku Patriotów Polskich w Wilnie oraz oficjalny dokument radziecki, akt oskarżenia w tzw. procesie szesnastu, w części poświęconej opisowi sytuacji w zachodnich rejonach Białorusi od jesieni 1944 r. do wiosny 1945 r.

Związek Patriotów Polskich w Moskwie delegował do Wilna dr. Irenę Sztachelską, która w sprawozdaniu z 5 września 1944 r. tak donosiła centrali ⁴²/:

"W chwili oswobodzenia Wilna przez Armię Czerwoną AK otrzymała rozkaz wzięcia czynnego udziału w walce. W tym czasie ściągnęły pod Wilno oddziały AK z zachodu. Rzeczywiście AK czynnie pomagała w zdobywaniu Wilna Armii Czerwonej w porozumieniu z poszczególnymi dowódcami sowieckimi, na ulicach padło wiele ofiar. W niektórych miejscach, z których Niemcy zostali wybici, AK pełniła służbę milicji z biało-czerwonymi opaskami. Na Górze Zamkowej zawiesili sztandar polski. Po zakończeniu działań wojennych na terenie Wilna - dowództwu AK władze wojskowe sowieckie zaproponowały wstąpienie do Armii Polskiej lub Armii Czerwonej. Dowództwo odmówiło. Po tym oświadczeniu dowództwo z generałem Wilkiem na czele zostało aresztowane, żołnierze i oficerowie zostali internowani w Miednikach pod Wilnem. Przedstawiciele armii polskiej - pułkownik Soroka-Wiszniowiecki pojechał do obozu i proponował wstąpienie do Armii Polskiej, zgłosiło się kilkunastu ochotników, reszta odmówiła, żądając zwolnienia dowództwa i motywując swoją odmowę związaniem rozkazem i przysięgą. Po pewnym czasie żołnierze AK zostali wywiezieni do Kaługi, oficerowie, ksiądz, lekarze - zostali osadzeni w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. W szeregu listach, przychodzących do rodzin z Kaługi internowani żołnierze AK pisali, że ćwiczą się pod dowództwem oficerów radzieckich i że są już "krasnoarmiejcami". Oficerowie z więzienia na Łukiszkach zostali wprowadzeni na dworzec kolejowy (...).

Wkrótce po internowaniu AK zaczęto wręczać indywidualne karty powołania do wojska bez oficjalnego ogłoszenia mobilizacji. Prasa londyńska naświetliła to momentalnie jako "nieprawą łapankę". Wśród ludności powstał popłoch i zamieszanie, zaczęło się ukrywanie i pogoń za świadectwami lekarskimi. W kilka dni później ogłoszono oficjalnie pobór do Armii Czerwonej roczników 1909-26(...). Oficjalnie nigdzie nie ogłoszono ani nie oświadczono, że Polacy będą mogli pójść do Armii Polskiej (...). Wszystkie transporty z nowo zmobilizowanymi szły na wschód (ostatnie wiadomości były z Mińska i Smoleńska wywołały silną reakcję ze strony ludności(...)). Zaczęły się już akty terroru: odbieranie wójtom i sekretarzom gminnym spisów mobilizacyjnych, terroryzowanie na wsiach tych, którzy zgłaszają się do wojenkomatu (komendy uzupełnień - autor), poszczególne utarczki z sowieckimi oficerami. Specjalnie ciężka sytuacja jest na Białorusi (Świr, Lida, Szczuczyn, Wołożyn). (...) Zaczęły się utarczki w lasach poszczególnych oddziałów polskich i sowieckich - często na drogach widać walające się trupy polskie i sowieckie, zaczynają się zjeżdżać oddziały NKWD (...). Lada chwila przy bardzo aktywnej dotychczas agitacji Londynu oraz możliwych represjach w stosunku do uchylających się od mobilizacji mogą wybuchnąć krwawe starcia, których początek już widzimy na Białorusi, a które mogą zaognić okropne stosunki polsko-sowieckie na Litwie i Białorusi i kosztować setki niepotrzebnych ofiar" (karty 18-22).

Obawy dr Sztachelskiej spełniły się szybko. Samorzutnie powstały liczne oddziały partyzanckie o charakterze samoobrony. Według sprawozdania Lucjana Denisewicza, naczelnika Specgrupy ZPP w Wilnie, ustalono w okresie od jesieni 1944 r. do wiosny 1945 r. na terenie Kraju Wileńskiego, tj. tej części województwa wileńskiego, która została w 1939 r. przyłączona do Litwy, następujące oddziały leśne. których rodowód wywodził się z AK: "Korsarz", "Grom", "Szczerbiec", "Łopaszko", "Lis", "Konar", "Żejmiana", "Narocz", "Jurand", "Wilk", "Gozdawa", "Tur", "Siódemka Wilhelma", "Horyń", "Orlicz", "Mir", "Mścistaw", "Janusz", "Fakir", "Lidzki", "Lipka", "Myśliwy", "Edek", "Cwaniak", (karta 36).

W sprawozdaniu z 30 maja 1945 r. naczelnik specgrupy ZPP pisze:

"Będąc ostatnio w terenie w różnych miejscowościach ustaliłem, że oddziałów polskich należących do AK nie ma. Są tylko małe grupy, które nie mają żadnej łączności z AK i raczej stanowią bandy rabusiów niż partyzantów" (karta 28).

Było w tym dużo racji, gdyż oddziały te nie podlegały na ogół centralnemu kierownictwu, chociaż niektóre z nich doraźnie komunikowały się z organami podziemia akowskiego na Wileńszczyźnie; jednak sam fakt, że wiele z nich nawiązywało do nazw oddziałów partyzanckich AK z okresu okupacji hitlerowskiej (w podanym wyżej wykazie pierwszych czternaście oddziałów) jest dostatecznie wymowny. W przytłaczającej większości wypadków pobudki kierujące młodzież do tych oddziałów nie miały nic wspólnego z bandytyzmem, nie podlegając jednak żadnej kontroli ani kierownictwu centralnemu, pozbawieni jakichkolwiek perspektyw partyzanci w tych oddziałach narażeni byli na coraz bardziej pogłębiającą się demoralizację i rozkład dyscypliny (por. literackie wspomnienia z tego okresu Tadeusza Konwickiego).

Niektórzy członkowie wyliczonych wyżej oddziałów podjęli próbę nawiązania kontaktu z Zarządem Republikańskim ZPP w Wilnie w celu ujawnienia się i zerwania z konspiracją i partyzantką. Ogółem ujawniło się 319 ludzi: oddział "Edka" został zniszczony przez NKWD przed sfinalizowaniem rozmów o ujawnieniu się. Wykazem nie została objęte inne oddziały, które nie zamierzały na razie ujawniać się lub nie dowierzały obietnicom Wileńskiego ZPP.

O niektórych szkodach wyrządzonych przez oddziały leśne b, AK mówi akt oskarżenia w tzw. procesie szesnastu, toczącym się w dniach 18-21 czerwca 1945 r. w Moskwie przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR. W rozdziale III aktu oskarżenia, omawiającym działalność podziemnych oddziałów zbrojnych "Armii Krajowej" i "NIE", mówi się:

"Jak ustalone zostało w toku śledztwa, na terytorium zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi, na Litwie i w Polsce, na tyłach czynnej Armii Czerwonej w ciągu roku 1944 i na początku roku 1945 podziemne oddziały zbrojne "Armii Krajowej" dokonywały systematycznie aktów terroru w stosunku do żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, aktów dywersyjnych na liniach komunikacyjnych Armii Czerwonej i zbrojnych napadów na radzieckie instytucje wojskowe i cywilne (...). Według niekompletnych danych (podkreślenie autora), na skutek działalności terrorystycznej oddziałów "Armii Krajowej" w okresie tylko od 28 lipca do 31 grudnia 1944r. zostało zabitych 277 i rannych 94 żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, w tym: zabitych i rannych oficerów -77, podoficerów -87, szeregowych - 207. Od 1 stycznia do 30 maja 1945 r. zabito 317 i raniono 125 oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej (łączne straty Armii Czerwonej - według niekompletnych danych - wyniosły więc w okresie 10 miesięcy blisko 800 oficerów i żołnierzy radzieckich - przyp. autora). Poniżej przytoczone są niektóre szczegóły działalności dywersyjnej oddziałów "AK" na tyłach Armii Czerwonej.

- 1. Na terytorium obwodu baranowickiego i grodzieńskiego do ostatnich czasów działały oddziały dywersyjne "AK" - "Rangera", "Krzysia", "Sybiraka", "Germana" i inne>\. Oddział "Rangera" liczył 300 ludzi i dokonał licznych aktów terroru i dywersji na tyłach Armii Czerwonej, grabił ludność miejscową, dokonywał podpaleń, organizował wybuchy itp. (...)*

- 2. Dowódca oddziału "AK" "Sybirak" vel Łubikowski miał w majątku "Dytryki" rejonu żeludowskiego specjalną szkołę dywersantów, w której pod jego kierownictwem uczyło się około 200 dywersantów, podzielonych później między oddziały "Rangera", "Krzysia", "Sybiraka" i innych. I. Łubikowski*

nawoływał wszystkich dywersantów, by w rocznicę przyłączenia zachodnich obwodów Białorusi i Ukrainy do Związku Radzieckiego dokonywali aktów dywersyjnych na liniach kolejowych (...).

3. Rozkaz prawie analogiczny do rozkazu Łubikowskiego wydany był również przez komendanta odcinka nowogródzkiego "AK", pseudonim "Trud", 9 września 1944 roku; nakazywał on swoim podkomendnym dokonanie 17 września szeregu aktów dywersyjnych na terytorium wszystkich rejonów.

(...)

6. Oddział dywersyjny "Grom", który działał w rejonie miasta Wilna, pod koniec 1944 r. dokonał licznych zabójstw oficerów radzieckich i szeregowców Armii Czerwonej, grabił kołchozy (...).

7. Oddział pod dowództwem Cz. Stankiewicza we wrześniu 1944 roku rozstrzelał przewodniczącego małoszlesznieńskiej rady wiejskiej Wasilewskiego, jego żonę i 18-letnią córkę, przewodniczącego bolszesołsznieńskiej rady wiejskiej Nowaka i sekretarza Łojka, w styczniu 1945 r. rozstrzelano sekretarza rady wiejskiej wsi Kalitańce. W styczniu 1945 r. oddział Stankiewicza dwukrotnie staczał walkę z formacjami Armii Czerwonej, zabijając przy tym przeszło 50 wojskowych radzieckich. W lutym oddział Stankiewicza wziął do niewoli 7-miu żołnierzy Armii Czerwonej i rozstrzelał ich, wówczas też oddział rozstrzelał dwu pracowników podwarańskiej rady wiejskiej⁴³.

Dane zawarte w akcie oskarżenia wydają się sprzeczne z informacjami uzyskanymi przez naczelnika Specgrupy ZPP w Wilnie, jest to jednak sprzeczność tylko pozorna, ponieważ informacje te dotyczą różnych okręgów konspiracyjnych. Notatka naczelnika Specgrupy dotyczyła partyzanckich oddziałów samoobrony w tzw. Kraju Wileńskim, podczas gdy sprawozdanie sądowe omawia oddziały, które zachowały cel polityczny i wchodziły, głównie na terenach Nowogródzczyzny, w skład kompletnej sieci organizacyjnej. Organizacja podziemna w Wilnie wytyczyła sobie natomiast inne cele, a może okazała się zbyt słaba, by podporządkować sobie, pokierować i narzucić cele ogólne leśnym oddziałom samoobrony i nastawiła się przede wszystkim na robotę polityczną.

Jedynie na przełomie 1944 i 1945 r. podjęta została próba stworzenia z istniejącego oddziału partyzanckiego "Groma" i oddziału "Tura" silnego oddziału uderzeniowego, którego zadaniem miało być jednorazowe otwarcie granicy radziecko-polskiej (w rejonie Puszczy Białowieskiej) i przebicie się ze "spalonymi" członkami organizacji podziemnej do kraju. Do realizacji tego zamiaru jednak nie doszło.

Celem tej pracy nie jest analiza stosunków, które wytworzyły się na terenie zabużańskim po zlikwidowaniu okupacji niemieckiej przez armię radziecką. Autor chciałby jedynie zaznaczyć wpływ, jaki na układ panujących tam stosunków wywarł system nazwany później potocznie beriowszczyzną i w jakim stopniu ten system ponosi winę za osobiste dramaty Polaków, którzy nie dość szybko otrząsnęli się ze złudzeń. Trzeba było upływu wielu lat, śmierci Stalina i likwidacji zbrodniczej grupy Berii, by beriowszczyzna i stalinizm ukazały się nam we właściwym świetle.

XX Zjazd KPZR już dawno otworzył nam oczy na prawdę o stalinizmie, jednak w odniesieniu do najnowszej historii naszego narodu nie wyciągnięto z tego należytych wniosków. Z winy pragmatyzmu politycznego nie przeanalizowano dotychczas różnicy między erą stalinowską w historii Związku Radzieckiego, a okresem postalinowskim, co ma ogromne znaczenie naukowe i praktyczne i pozwala zwłaszcza w nauce historii, na odkrywcze i całkowicie nowe spojrzenie na wiele spraw z niedawnej przeszłości.

Przypisy

1/ Aleksander Krzyżanowski, pseudonim "Wilk" (1895-1951), od najwcześniejszych lat był związany z działalnością niepodległościową. Za przynależność do nielegalnych, niepodległościowych kółek uczniowskich wyrzucony z "wilczym biletem" z gimnazjum w Homlu. Maturę zdawał w Petersburgu już podczas I wojny światowej. Podjęte studia politechniczne przerwał powołanie do wojska rosyjskiego. Po ukończeniu szkoły oficerów rezerwy artylerii wziął udział w walkach frontowych z Niemcami.

W październiku 1917 r. wstąpił do I Korpusu Polskiego gen. Dowbór-Muśnickiego. Po rozbrojeniu Korpusu przedostał się w lecie 1918 r. do Warszawy. Jako oficer artylerii wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919-1920. Odznaczony Krzyżem Walecznych pozostał w wojsku jako oficer zawodowy. W kampanii wrześniowej dowodził, w stopniu majora, 26 pułkiem artylerii lekkiej. Bezpośrednio po klęsce wrześniowej stanął do dyspozycji konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Przydzielony do zespołu mającego zorganizować okręg wileński SZP, w listopadzie 1939 r., wraz z wyznaczonym na komendanta okręgu ppłk. Nikodemem Sulikiem, przedostaje się do okupowanego przez Związek Radziecki Wilna. Po aresztowaniu Sulika, Krzyżanowski przejął obowiązki komendanta okręgu, uzyskując aprobatę Rady Okręgowej Stronnictw Politycznych. Za wykazaną odwagę i osiągnięcia w pracy niepodległościowej mianowany przez KG AK pułkownikiem oraz odznaczony Krzyżem Walecznych po raz drugi i trzeci.

W lipcu 1944 r. Krzyżanowski na czele skoncentrowanych oddziałów AK Wileńszczyzny i Nowogródziny przystąpił do akcji "Ostra Brama", mającej na celu zajęcie Wilna przed wkroczeniem Armii Czerwonej, Miasto, zaatakowane przez oddziały AK, zdobyte zostało ostatecznie dopiero po nadejściu wojsk rosyjskich. Po krótkim okresie pertraktacji z władzami rosyjskimi Krzyżanowski - generał "Wilk" - został aresztowany wraz ze sztabem przez NKWD i osadzony początkowo w więzieniu, a potem przeniesiony do obozu internowanych oficerów AK w głębi Rosji. W 1947 r. ucieka z obozu i dociera do Wilna. Ponownie aresztowany, po pewnym czasie przekazany ówczesnym władzom PRL. Uwięziony został w więzieniu mokotowskim w Warszawie bez sporządzenia aktu oskarżenia. W liście do rodziny, przemyconym z więzienia, pisał: "Byłem żołnierzem, który walczył pod orłem w koronie. I to jest uważane za zbrodnię". Aparat UB, chcąc wykorzystać Krzyżanowskiego jako świadka w aranżowanych wówczas procesach politycznych, starał się wszelkimi sposobami złamać go. Nie powiodło się to, lecz wycieńczony paroletnim więzieniem organizm śledztwa nie wytrzymał. Aleksander Krzyżanowski zmarł w szpitalu więziennym 29 września 1951 r. i pochowany został w bezimiennym grobie pod murem cmentarnym.

W 1957 roku, po przełomie październikowym, Jego zwłoki zostały przez towarzyszy broni AK ekshumowane i uroczystie przeniesione na cmentarz wojskowy na Powązkach.

2/ Zygmunt Fedorowicz: "trzydzieści lat mojego pobytu w Wilnie (1914-1944)", maszynopis, stron 197. Ossolineum, Wrocław, sygn. 147/57.

3/ Lubosław Krzeszowski: "Sprawozdanie", archiwum IH PAN, sygn. A-287/65/.

4/ Relacja ustna por. Józefa Ciecierskiego, pseud. "Rokita", p.p. oficera informacyjnego w sztabie operacyjnym.

5/ Powinno być: Czerniachowskiego.

6/ Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, Londyn 1950, tom III - Armia Krajowa, str.613 (dalej PSZ).

7/ PSZ, t. III, str. 613.

8/ PSZ, t. III, str. 613.

9/ PSZ, t. III, str. 613.

10/ A. M. Wasilewski" Wspomnienia o Operacji Białoruskiej w przy zbiorowej pt."Oswobodzenie Białorusii". Moskwa 1970.

11/ Józef Garliński w : "Między Londynem i Warszawą", Londyn 1966, opisuje wysłanie na tereny polski, pozostające jeszcze pod okupacją niemiecką, brytyjskiej misji wojskowej z zadaniem obserwacji działań AK oraz jej stosunku do innych ugrupowań partyzanckich i armii radzieckiej. Szefem misji był płk. Bill Hudon, odprawiony osobiście przez premiera Churchilla. Misja nawiązała kontakt z gen. Okulickim, pseud. "Niedźwiadek", "Termit", "Kobra". 18 stycznia 1945 r. jej członkowie zostali zatrzymani przez władze radzieckie, a w marcu odesłani do Wielkiej Brytanii. Obecność misji w Polsce w niczym nie wpłynęła jednak na losy AK.

12/ Maszynopis bez tytułu, stron 428, w posiadaniu autora.

13/ Rozkaz komendanta głównego ZWZ, L. 12/BP z 22 stycznia 1941 r., por. archiwum WIH, sygn.

III/21/12 k. 118 i 104.

14/ J. Garliński: "Między Londynem a Warszawą", str.82.

15/ PSZ, t. III, str. 614.

16/ Leon Lech Bejnar "Paweł Jasienica", fragment życiorysunapisanego 18kwietnia 1968 r.i przesłanego do Związku Literatów Polskich i Pen-Clubu. Autoryzowany odpis w posiadaniu autora.

- 17/ Dr. Jerzy Dobrzański: "Wilno w walce z okupantem, 1941-1944", maszynopis złożony w archiwum TH PAN, sygn. A-408/67.
- 18/ Zygmunt Fedorowicz: "Trzydzieści lat mego pobytu w Wilnie (1914-1944)", maszynopis złożony w Ossolineum, str. 193.
- 19/ Jerzy Dobrzański: "Wilno w walce z okupantem, 1941-1944", str.193.
- 20/ Zygmunt Fedorowicz: "trzydzieści lat mego pobytu w Wilnie (1914-1944)", str. 193.
- 21/ Relacja ustna dra Fedorowicza z 9 listopada 1962 r.
- 22/ Relacja płka Lubosława Krzeszowskiego z 27 lutego 1961 r., w posiadaniu autora.
- 23/ Lubosław Krzeszowski: "Sprawozdanie", archiwum IH PAN, sygn. A-287/65
- 24/ Na odprawie byli obecni następujący dowódcy i towarzyszący im oficerowie:
- mjr. Kazimierz Radzikowski, ps. "Dąbek", "Robur", szef Kwatermistrzostwa Polowych Oddziałów Partyzanckich, b. szef Kedywu wileńskiego;
 - kpt. dypl. Ludwik Fortuna, ps. "Siła", nowy szef sztabu Komendy Podokręgu Nowogródzkiego, skoczek;
 - kpt. Jan Kopka, ps. "Grabowiecki", oficer w oddziale operacyjnym Sztabu Operacji Polowych Oddziałów Partyzanckich;
 - ppor. cz. wojny Władysław Kwieciński, ps. "Vox", szef kancelarii Komendy Okręgu Wileńskiego AK (przyjechał z mjr. K. Radzikowskim);
 - mjr. Franciszek Koprowski, ps. "Konar", "Dąb", dowódca 6 samodzielnej brygady (dyspozycyjnej);
 - kpt. Aleksander Wasilewski, ps. "Olesiński", szef sztabu i p.o. dowódcy 1 zgrupowania AK (dowódca 1 zgrupowania - mjr. dypl. Antoni Olechnowicz, ps. "Pochorecki" został zawieszony w czynnościach przez „Wilka za błędy popełnione w czasie natarcia na Wilno;
 - kpt. Gracjan Fróg, ps. "Szczerbiec", d-ca 3 brygady;
 - kpt. Władysław Szubert, ps. "Wład", adiutant kpt. Fróga;
 - mjr. Czesław Makowski, ps. "Wiesław", kwatermistrz2 brygady (przysłany w zastępstwie przez d-cę brygady);
 - pchor. Czesław Plejewski, adiutant d-cy 2 brygady, por. Wiktora Koryckiego, ps. "Mieczysław", "Kaziuk" (przydany jako asysta mjr. Makowskiemu);
 - kpt. Bolesław Zagórny, ps. "Jan", d-ca batalionu powstańczego dzielnicy "A";
 - mjr. dypl. Mieczysław Potocki, ps. "Węgielny", "Kamień", "Albin", "Roman", d-ca 2 zgrupowania AK;
 - kpt. Edward Gapik, ps. "Roland", oficer operacyjny sztabu 2 zgrupowania;
 - por. Borys Sztark, ps. "Ptasznik", d-ca Oddziału Rozpoznawczego2Zgrupowania AK;
 - ppor. Roman Żebryk, ps."Korab", d-ca 1 brygady wileńskiej;
 - kpt. Longin Wojciechowski, ps. "Ronin", d-ca 4 brygady "Narocz";
 - kpr. pchor. Dobiesław Smoliński, ps. Dobek" adiutant kpt. Wojciechowskiego;
 - por. Witold Kisiel, ps. "Świętołdycz", d-cz 23 brygady brasławskiej;
 - pchor. Albin Palczewski, ps. "Kot", adiutant por. Kisiela;
 - sierż. Antoni Szyszka, ps. "Sosna", d-ca kompanii w 23 brygadzie brasławskiej (przyjechał z por. Kisielem);
 - por. Witold Kiewicz, ps. "Wujek", d-ca brygady "Żejmiana".

